Warszawa 1 Października 1899 r. Nr. 33

→ Proletaryusze wszystkich krajów, łączcie się! ←

ROBOTNIK

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ

Towarzysze, upraszamy Was o rozpowszechnianie „Robotnika".

Z POWODU STREJKÓW TEGOROCZNYCH

W ciągu ostatnich lat dwudziestu zaszła ogromna zmiana w życiu przemysłowem naszego kraju. Dawniej każda fabryka była monarchią nieograniczoną, gdzie rola cara przypadała właścicielowi lub dyrektorowi zakładu czy warsztatu. Od nich zależały wszystkie szczegóły życia fabrycznego, a robotnicy nie mieli nawet pretensyi i chęci do wypowiadania swych żądań. Lecz od czasu, gdy pod wpływem agitacyi socyalistycznej zaczęła się szerzyć i rozwijać świadomość klasowa wśród robotników, do fabryk i warsztatów wtargnęła nowa siła, która odtąd przeistacza stale dotychczasowe porządki. Ludzie zaczęli podnosić głowę, schyloną ciągle przy pracy; znaleźli się tacy, co pojęli ogrom krzywdy, im wyrządzanej, i zapragnęli walki o naprawę stosunków. A gdy się już raz walka rozpoczęła, nastąpił kres samowładztwu fabrycznemu. Teraz obok woli fabrykanta, dyrektora lub majstra istnieje wola jednoczących się robotników, przed którą dotychczasowy władca nieograniczony ustąpić musi.

Lecz obok ruchu robotniczego, a raczej razem z nim, do fabryk i warsztatów wcisnął się i rząd w osobie różnych swych przedstawicieli. Jedni z nich wkroczyli z lisią miną, odziani w szatę przyjaciela robotniczego — byli to inspektorowie fabryczni; inni wdzierali się zuchwale, jak ongi zagony tatarskie, w celach rabunku i spustoszenia — to policya i kozacy; nareszcie niektórzy wkradali się potajemnie, jak cienie, ukrywając starannie swe twarze i zamiary — to szpiedzy i prowokatorzy. Na razie rząd starał się utrzymać lud roboczy w przekonaniu, że gra on tylko rolę pośrednika w czasie sporów robotników z fabrykantami. Lecz nie mogło to trwać długo. Im bardziej się rozszerzała świadomość klasowa, ta sprężyna ruchu robotniczego, im częstszemi się stawały przejawy świadomości, tem wyraźniejszem się robiło istotne oblicze pośrednika, który otwarcie wspierał fabrykantów, zastępując ich nieraz całkowicie w starciach z robotnikami.

Obecnie, gdy strejki stały się już rzeczą powszednią w życiu fabrycznem, możemy w nich jak w lustrze znaleść odbicie stosunku trzech ścierających się sił — kapitalistów, rządu i robotników. Jeżeli tylko strejk trwa nieco dłużej, spostrzegamy stale, jak fabrykanci i majstrzy starają się wciągnąć do gry władzę rządową, zresztą obowiązkiem ich jest zawiadamiać o każdym zatargu z robotnikami inspektorów, a przez nich policyę. Rząd śpieszy do zagrożonego punktu. Oto suto uraczony przez fabrykanta inspektor namawia robotników, by porzucili «bunty», w razie potrzeby straszy więzieniem i Syberyą, przedstawia niemożliwość ustępstw ze strony fabrykanta, słowem postępuje jak jaki adwokat kapitalisty, poruszający wszystkie sprężyny, by wygrać sprawę mu poruczoną. Następnie występuje policya i żandamerya. Ta działa energiczniej. Korzystając ze wskazówek majstrów i fabrykantów, zarządza rewizye u zadenuncyowanych robotników, pakuje ich do kozy, wyrzuca w inne okolice, licząc na to, że pozbawi ruch przywódców, a w każdym razie nastraszy strejkujących i skłoni ich do uległości. Nareszcie w ostatecznych wypadkach rząd rzuca na robotników najpoważniejszy pocisk — kozaków i wojsko. Wtedy robotnicy nie mają już wcale do czynienia z fabrykantem, osobę jego całkowicie zasłania jego sojusznik — rząd, który gwałtem i przemocą wciska szyję niewolnika z powrotem do jarzma. Ostatniemi czasy żaden poważniejszy strejk nie przechodzi bez tego, by prawda sojuszu wyzysku z niewolą — kapitalistów z rządem — nie wystąpiła z całą wyrazistością.

Rzecz naturalna, że takie postępowanie rządu nie pozostaje bez śladu w umysłach robotników. Każde wmieszanie się rządu do życia fabrycznego to w obecnych stosunkach masowa i ener-

giczna agitacya przeciwrządowa, bo rząd swą działalnością otwiera oczy nieuświadomionym jeszcze robotnikom nieraz skuteczniej, niż by to zrobili socyaliści. Carat sam narzuca proletaryatowi myśl o konieczności walki politycznej w celu usunięcia najpotężniejszego wroga robotniczego, a niecne środki, używane przez sług carskich dla zgniecenia oporu, wywołują tak szerokie i głębokie oburzenie, że wśród robotników wyrabia się przekonanie o potrzebie użycia siły dla odparcia napaści. Kto sieje wiatr, burzę zbiera — powiada nasze przysłowie, i jesteśmy pewni, że zasiew rządowy, w czasie starć z robotnikami dokonany, nie mało się przyczyni do sprowadzenia burzy, która ostatecznie wymiecie z naszego kraju najazd ze wszystkimi jego sługami.

Nim jednak nastąpi ta burza, w chwili obecnej musimy się przystosowywać w swej działalności do narzuconych nam warunków. Przedewszystkiem więc zdwojona energia represyi rządowej wywołać musi z naszej strony zwiększoną czujność. I w istocie widzimy, że ostrożność towarzyszy oraz częstsze wypadki karcenia zdrajców, lizusów i szpiegów fabrycznych pozwala ludziom czynniejszym uniknąć prześladowań i zmusza władzę do działania na ślepo, a więc mniej skutecznie. Następnie doświadczenie wskazuje nam, że w czasie wystąpień nie trzeba wysuwać w jakikolwiek sposób pojedyńczych ludzi, gdyż ci padają zwykle ofiarą. Rzadko też spotykamy się już z wysyłaniem delegatów czy do fabrykanta, czy inspektora; w czasie strejku robotnicy starają się przychodzić do fabryki nie pojedyńczo, lecz w większej ilości i wszędzie usiłują przeciwstawić przemocy siłę gromady, nie narażając niepotrzebnie oddzielnych towarzyszy.

Lecz wszystkie środki tego rodzaju zwiększają naszą oporność przeciwko, że ją tak nazwiemy, chronicznej naszej chorobie — żandarmeryi, policyi i szpiegom. Choroba ta czyni nieraz spustoszenie w naszych szeregach, ale napastuje tylko osoby pojedyńcze, będąc bezsilną, gdy ma do czynienia z tłumem. Rząd jednak używa przeciw nam środków silniejszych — na szalę rzuca on cały ciężar swej potęgi wojskowej: kule, bagnety i nahajki, które przechylają zwycięstwo na jego stronę. Wówczas następują dni straszne. Krew się leje obficie, wszelkie gwałty i znęcania się nad ludźmi, od bicia nahajami do strzelania z karabinów, są w użyciu, i robotnicy są oddani na pastwę rozbestwionemu żołdactwu. Nie powstrzyma gwałtów ani spokój robotników, ani stanowcze unikanie powodów dla starcia się z wojskiem. Nie o pokory wówczas rządowi chodzi, wymaga on bezwzględnego poddania się woli wyzyskiwaczy, zaniechania oporu nie względem wojska, lecz fabrykanta.

Wypadki tego rodzaju mnożą się rokiem każdym. Świeżo mamy w pamięci obrazy ze strejku sierpniowego w Warszawie, a każde miasto, w którem ruch robotniczy istnieje już czas pewien, ma zapisane w swej historyi te nowożytne najścia mongołów. I dotychczas, niestety, krew nasza przelewa się bezkarnie, obraza naszej godności ludzkiej pozostaje bez odpowiedzi, wróg brutalny tryumfuje bez odwetu! Sądzimy jednak, że przyjdzie czas, gdy rząd będzie musiał zbierać plony swego barbarzyństwa.

Walka nasza z caratem to walka dwóch całkiem odmiennych światów. Z jednej strony dzika, barbarzyńska Azya wdziera się do naszego życia z całą swą bezwzględnością, okrucieństwem i niewolniczością, z drugiej przeciwko niej powstaje ruch w całem słowa tego znaczeniu europejski, polegający na rozbijaniu kajdan, krępujących rozwój ludzi, na usuwaniu nawet śladów niewoli i panowania człowieka nad człowiekiem. Musi więc pomiędzy nimi nastąpić walka na śmierć i życie. Nim stoczymy bój ostateczny, musimy bez wątpienia godzić się z wielu i bardzo poważnymi przejawami niewoli, lecz wszelka cierpliwość ma swoje granice. Rząd robiąc z nas, żon i sióstr naszych igraszkę dziczy kozackiej, gwałcąc najprostsze, dostępne nawet łotrom uczucie ludzkości, katując bezbronnych i drażniąc boleśnie wzrastające w szerokich masach robotniczych poczucie godności osobistej — granice te przekracza. A wobec tego, że wypadki takie zdarzają się zbyt często, robotnicy postawieni są w położenie człowieka, wybierającego się w podróż, w której go spotkać może rozbójnik, czyhający nie tylko na jego mienie, lecz na życie i honor. Jak nierozsądnym nazwalibyśmy niebacznego podróżnika, nie przygotowującego się do niebezpiecznego spotkania, tak samo tym zarzutem obarczymy siebie, gdy nie pomyślimy o położeniu tamy gwałtom rządowym. Jak tę tamę zbudować, jaka odpowiedź na barbarzyństwo jest najstosowniejsza — tej kwestyi nie rozstrzygamy na razie. Jesteśmy jednak pewni, że nasz ruch robotniczy, który złożył już tyle dowodów swej niespożytej siły i zdolności do rozwoju, potrafi wraz ze wzrostem swej potęgi i w tym wypadku stanąć w swej obronie.

RUCH SIERPNIOWY W WARSZAWIE

W pierwszej połowie sierpnia Warszawa była widownią ogromnego strejku — cała niemal ledwie ludność robotnicza miasta porzuciła robotę, żądając skrócenia dnia roboczego i pod-

wyższenia płacy. Zaczęło się od fabryki Hantkego. Był to zwykły strejk — drobna utarczka w wojnie, którą robotnicy toczą z obecnym ustrojem, opartym na krzywdzie i niesprawiedliwości. Lecz w kilka dni potem ruch objął wszystkie prawie fabryki metalowe, ogarnął inne gałęzie przemysłu warszawskiego, i wkrótce utarczka zmieniła się w walną bitwę, w której uczestniczyło kilkadziesiąt tysięcy robotników.

Rzecz naturalna, że takie olbrzymie poruszenie ludu musi mieć przyczyny głębsze, niż to usiłują wmówić wszystkim rząd i fabrykanci, którzy twierdzą, że winni tu są podżegacze. Bez wątpienia my, socyaliści, których chrzczą tem mianem obrońcy istniejącego porządku, w wielkim stopniu przyczyniliśmy się do rozwoju tego ruchu. Agitacya, prowadzona na szeroką skalę, usposobiła umysły do podjęcia walki, a proklamacya, wydana w czasie strejku, pobudziła niejednych do wystąpienia, oraz wypowiadając ogólne żądanie, dała ruchowi pewną jednolitość. Chętnie przyznajemy się do tej «winy», lecz zarazem uznać musimy, że działały w tym wypadku inne przyczyny, dzięki którym ruch miał cechy żywiołu. Jak ogień w czasie suszy, obejmował on fabrykę za fabryką, nieraz nawet takie, gdzie robotnicy nie zupełnie jasno zdawali sobie sprawę z tego, czego żądać, o co walczyć mają.

Ostatnie kilka lat to okres niesłychanego rozkwitu przemysłu, głównie żelaznego. Fabryki dają olbrzymie zyski, nieraz takie, że kapitał się podwaja w ciągu 5 lub 4 lat. Fabryki podołać nie mogą nawałowi obstalunków, powstają coraz to nowe zakłady przemysłowe i towarzystwa akcyjne. Słowem ożywienie niebywałe, i kapitaliści zbierają plon obfity.

Lecz złote czasy dla fabrykanta nie są takimi dla robotnika. Zarobek jego pozostał na dawnym poziomie. Ożywienie przemysłowe odbija się na jego życiu tylko w ten sposób, że wobec ogromu zamówień zmuszają go do większego naprężenia sił — prędszej i dłuższej pracy. A w tym czasie drożyzna przedmiotów pierwszej potrzeby wzrastała z dnia na dzień. Właściciele kopalń urządzili syndykat, i cena węgla poszła w górę, kamienicznicy warszawscy bez syndykatu podnosili komorne nieledwie co miesiąc. Chleb, kartofle, mięso — wszystko podskoczyło w cenie. I robotnik za tą samą ilość pracy musiał obecnie jeść, mieszkać, ubierać się gorzej, niż dawniej. Wzrost nędzy, biedy i kłopotów robotnika obok ogromnego wzrostu bogactw i zysków fabrykanta — oto istotne przyczyny, oto rzeczywiste sprężyny strejku sierpniowego.

Przypatrzmy się teraz stronom walczącym. Strejk tylu tysięcy robotników w mieście, uważanem za jądro rewolucyi w kraju, wywołał ogromny popłoch w sferach rządowych i wśród fabrykantów. Wszystkie środki uznane były jako dobre, byle prowadziły do celu jaknajprędszego zgniecenia ruchu. Ze strony fabrykantów mieliśmy prawdziwą wystawę podłości. Denuncyowano robotników, jak np. zrobili to Geber, Szenwic, Wejgiel, Krauze, Szlenkier i t. d. Denuncyantów była taka ilość, że niepodobna wyliczyć wszystkich nazwisk. Urządzano formalne zasadzki na robotników, wzywając ich niby to do umowy, a gdy ci przychodzili do fabryki, zastawali tam ukrytych kozaków i policyę, którzy jednych aresztowali, innych zapędzali gwałtem do roboty. Tak było u braci Henneberg i u Blunka na Kaskadzie. A ile obietnic niespełnionych, ile drobnych oszustw, jaki ścisły stosunek z rządem «opiekuńczym»! Miarą tej ścisłości może służyć fakt, że żandarmi, prowadzący badanie aresztowanych robotników, odpowiadają starającym się o uwolnienie uwięzionych, iż wypuszczą więźnia, gdy fabrykant nie będzie miał nic przeciwko temu. Po strejkach tegorocznych trudno chyba znaleść fabrykanta lub majstra, którego sumienie nie byłoby obarczone występkami przeciwko moralności, nie mówimy już politycznej, lecz zwyczajnej, przyjętej w burżuazyjnem i filisterskiem towarzystwie.

Rząd moskiewski też pokazał co umie. Warszawa w dobie popowstaniowej dotychczas nie widziała takich gwałtów i okrucieństw, jak te, które przedstawiciele rządu popełniali w czasie strejku sierpniowego. Masowe wydalania niestałych mieszkańców Warszawy, liczne aresztowania, które zapełniły po brzegi cytadelę, ratusz, więzienia i cyrkuły — to są najmniejsze z czynów gwałtu i przemocy. Nie poprzestano na nich. Przyjęto za system poniżenie, upokorzenie i sponiewieranie robotników. Kozacy i żołnierze w wielu fabrykach nahajami i kolbami zapędzali opornych do roboty. Bito nawet kobiety i młode dziewczęta. W fabryce Blazego oberpolicmajster osobiście uderzył w twarz młodą dziewczynę — bohater!! W fabryce koronek Szlenkiera kobietom wciskano gwałtem narzędzia pracy, a gdy te nie chciały pracować, bito je niemiłosiernie. Prowadzonych do cyrkułów całą drogę okładano nahajami i kolbami, tak że więźniowie, pomimo że nie stawiali żadnego oporu, zalewali się krwią. Usiłowano głodem zmusić ludzi do roboty. Wszystkie lombardy w dzielnicach robotniczych zamknięto, próbowano zmniejszyć dowóz artykułów spożywczych do dzielnic robotniczych. Na miasto wysłano całą hordę kozactwa, które napełniło podwórze cyrkułów, włóczyło się po ulicach, zaczepiając spokojnych ludzi. A gdy pod wpływem tych gwałtów, gróźb i nędzy

tchórzliwsi zaczęli wracać do roboty, trzeba było widzieć, w jakich warunkach odbywała się produkcya. Przed fabryką żołnierze z karabinami, przy furtce policya, w podwórzu znowu żołnierze, przy każdej grupie robotników, zajętych pracą, żołnierz z nabitą bronią. To jest obrazek, przedstawiający bez żadnych osłonek nasze stosunki — rząd moskiewski, stojący na straży wyzysku, narzucający nam przemocą ustrój niewolniczy. A wszystkie te gwałty spełniane były na ludziach, którzy żadnego do tego nie dali powodu, robotnicy bowiem zachowywali się zupełnie spokojnie, nawet potulnie wobec wyzywającego zachowania się kozaków i policyi.

Robotnicy w strejku tym wykazali dużo solidarności. Wielu robotników wykwalifikowanych i dobrze zarabiających rzucało robotę dla samej tylko solidarności z resztą towarzyszy. Na szczególne zaznaczenie zasługuje dzielne zachowanie się robotnic, które wykazały wysokie poczucie solidarności i świadomości. W niektórych fabrykach one pierwsze rzucały robotę i przykładem swym pociągnęły mężczyzn. W fabryce Szlenkiera wszystkie gwałty żołdactwa nie złamały oporu dzielnych towarzyszek. Lecz obok tego mieliśmy dużo przykładów, stwierdzających, że wielu towarzyszy nie rozumiało dokładnie sprawy, o którą walczyli. Rzucano nieraz pracę, nie stawiając żadnych żądań, tłómaczono się przed fabrykantem, że strejk wywołany jest tylko strachem przed zemstą strejkujących. Nareszcie sporo było tchórzów i zdrajców, którzy opuszczali szeregi walczących, by zaskarbić sobie łaskę fabrykantów. Niektórych z nich stawiamy pod pręgierz (patrz dodatek do Nr. niniejszego), innych w oczekiwaniu poprawy polecamy opiece otaczających towarzyszy. Ci właśnie tchórzliwsi i zdrajcy, idąc do roboty, zdezorganizowali strejk i wielce się do jego upadku przyczynili.

Strejk trwał w różnych fabrykach rozmaicie, najdłużej 8 — 10 dni; w niektórych tylko fabrykach zdobyto drobne ustępstwa, wogóle zaś wszystko zostało po dawnemu. Pomimo jednak przegranej strejk ten zostawił głębokie ślady w umysłach towarzyszy — ślady, niezbyt pocieszające dla chwilowych zwycięzców. Przedewszystkiem okrucieństwa rządu i jego wyraźna obrona interesów fabrykanckich wyjaśniły wielu ludziom, którzy dotychczas nie zastanawiali się wcale nad stosunkiem swoim do rządu, całe niebezpieczeństwo i ohydę zależności naszej od hordy barbarzyńców, panujących w naszym kraju. Następnie ta próba, chociaż nieudana, unormowania dnia roboczego przez powszechny niemal strejk robotników warszawskich przyczyniła się ogromnie do rozszerzenia hasła — 9 godzin pracy. Hasło te, rzucone w chwili podniecenia ogólnego, przechodząc z ust do ust, stało się wyraźnym celem i potrzebą, którą pierwiej czy później zadowolnić wypadnie. Nareszcie ruch sierpniowy wykazał, jak szeroko się rozpowszechniła myśl o wyzwoleniu proletaryatu z jarzma niewoli i wyzysku, jak liczną jest rzesza walczących o swoje prawa robotników. Tysiące strejkujących, którzy się spotkali na jednem polu walki, pomimo przegranej wynieść musieli wrażenie o ogromie potęgi ludu roboczego, gdy solidarnie i gromadnie stanie do boju. Takie same wrażenie zostać też musiało w umysłach naszych wrogów.

Strejk upadł. Ruch, zdławiony brutalną łapą moskiewskiego niedźwiedzia, nie przyniosł nam żadnej namacalnej korzyści. Nie zrażajmy się tem jednak. Każda wojna składa się z bitew wygranych i przegranych. Nie dziś, to jutro podejmiemy walkę znowu, lecz w tej przyszłej walce będziemy bogatsi doświadczeniem, będziemy mieli więcej uświadomionych i oddanych zwolenników. Bo przecie strejk ubiegły musiał wielu ludziom otworzyć oczy. Naga prawda naszej niewoli stanęła każdemu przed oczami, każdego oburzyć musiało do głębi postępowanie rządu i fabrykantów, a te braki, które w walce wyszły na jaw z naszej strony, postarajmy się je zapełnić i naprawić.

Na zakończenie kilka słów o czasach postrejkowych. Więzienia dotychczas są przepełnione, śledztwo wzięli już w swe ręce żandarmi. Fabrykanci, wystraszeni strejkiem, starają się pozbyć tych robotników, których uważają za przewodników i inicyatorów strejku. Wydalania więc są obecnie na porządku dziennym. Żeby zaś usunąć wydalonych zupełnie z Warszawy, fabrykanci komunikują sobie wzajemnie nazwiska, tak że robotnik, wydalony z jednej fabryki, prawie nie może otrzymać pracy w innych. Z tego powodu rozjątrzenie i oburzenie szerzy się coraz bardziej, i bodaj niedługo będą fabrykanci zbierali gorzkie plony swego zasiewu.

* * *

Poniżej dajemy opisanie przebiegu strejku w poszczególnych fabrykach Warszawy. Wobec braku miejsca, niestety, musieliśmy pominąć dużo szczegółów, a nawet całe korespondencye.

Z fabryki Hantkego.

Naszej fabryce przypadło w udziale rozpocząć strejk ogólny w Warszawie. Stosunki w naszej fabryce oddawna wymagały naprawy, bo wyzysk i ucisk ludzi przechodził miarę. Co prawda, długo potrafił szczwany stary lis Hantke oszukiwać nas bezkarnie. Lecz nareszcie cierpliwość nasza się wyczerpała, i zgodnie stanęliśmy do walki z wyzyskiem. Strejk nasz na razie szedł dobrze, i byliśmy pewni zwycięstwa. Popsuli nam sprawę policya i tchórze.

W niedzielę 6 sierpnia zebrało się koło 500 robotników na doroczne nabożeństwo w kościele Wszystkich Św. Z zarządu fabryki był tylko stary Hantke — inni bali się. Po nabożeństwie Hantke zebrał wszystkich robotników koło zakrystyi i błagał ich, by powrócili do roboty, bo «przecież u niego ludzie krzywdy nie mają». Stary aż płakał nad tą swoją dobrocią i krzywdą, jaką mu wyrządzają robotnicy. Ogół słuchał, uśmiechając się i patrząc na tego zakrzywdzonego, co miliony już z nas wycisnął. Byli i tacy, jak Iberszer, którzy przemawiali do kolegów, namawiając do porzucenia strejku i powrotu do roboty. Hantke obiecywał, że dołoży tym, którzy mało zarabiają, więc nazajutrz przyszliśmy do fabryki dowiedzieć się, czy obietnicę ma zamiar spełnić. Wojsko i policya obserwowały nas w milczeniu. Wkrótce jednak komisarz cyrkułu VI zaczął tłómaczyć, że każdego niestałego mieszkańca Warszawy wyszlą, jeżeli strejk się nie skończy. Gdy przyjechał Hantke, zapytaliśmy go, czy rzeczywiście podwyższy zarobek. Stary lis na to odpowiedział, byśmy szli do roboty, a tam się zobaczy. Znamy te fabrykanckie «tam się zobaczy», więc zawróciliśmy i wyszliśmy z fabryki. W nocy aresztowano masę niestałych, brano nawet takich, jak Niwiński, co cały czas strejku pracowali. Nastraszyło to wielu, i ludzie słabnąć zaczęli. Wielu poszło do roboty, i tak we środę strejk zakończył się, a myśmy nic nie uzyskali. Na zebraniu majstrów u Hantkego już Hantke zgadzał się postąpić, ale szubrawiec Kondracki namówił go, żeby nic nie ustępować.

Żony aresztowanych z płaczem przychodziły do Hantkego, wymagając by starał się o uwolnienie mężów. Wpadł na to młody Hantke z połajankami. Kobiety nie pozostały mu dłużne. Nareszcie stary Hantke, chcąc sprawę załagodzić, dawał kobietom po rublu na życie. «My panu dołożymy drugiego, wołały kobiety, a idź pan na miejsce męża».

Z fabryki Gerlacha i Pilsta.

Zachęceni przykładem kilku fabryk rzuciliśmy robotę we czwartek 3 sierpnia, żądając podwyższenia płacy o 30 procent. Kazano nam czekać dyrektora Pulsta, nieobecnego wówczas w Warszawie. W piątek przyszliśmy dowiedzieć się, lecz zamiast dyrektoza przyszedł główny akcyonaryusz i poprosił o wybranie delegowanych, a po pertraktacyach obiecywał podwyżkę o 5 kop. Nie zgodziliśmy się na to, a źleśmy zrobili tylko, że posyłaliśmy delegowanych, tych bowiem nazajutrz aresztowano. W sobotę mieliśmy wypłatę. Odbyła się ona w obecności policyi i kozaków, a rewirowy każdemu powtarzał, że niestali będą wysłani, jeżeli w poniedziałek nie staną do roboty. Po wypłacie aresztowali owych delegowanych i jeszcze kilku innych według wskazówek majstra Gosieckiego. W poniedziałek zebrała się tylko garstka, puszczono w ruch maszynę, lecz pomimo że w podwórzu stało już wojsko, a policya zamknęła bramę, nie wypuszczając nikogo, i aresztowała jeszcze jednego czeladnika, nikt się do roboty nie wziął. Dopiero po południu kilku łajdaków zaczęło pracować. We wtorek robili już kowale, we środę reszta. Ślusarze uzyskali to tylko, że akordy na brygady obliczać będzie kantor podług lonu, a nie brygadzista. Nie udało się nam teraz, nie tracimy jednak nadziei, że przyjdzie i na nas kolej tryumfować.

Z fabryki Rohna i Zielińskiego.

Zastrejkowaliśmy we wtorek 1 sierpnia dla zsolidaryzowania się z innemi fabrykami. Żądaliśmy 8 godzin pracy i 30 procent podwyżki. Najpierw stanęły warsztaty mechaniczne i gisernia, a na ostatku kotlarnia. Strejk trwał dobrze aż do wypłaty, gdy niektórzy zaczęli domagać się roboty, ale ludzie bali się jeszcze robić. Dopiero 8 we wtorek zaczęli pracować kotlarze, a później i inni. Fabryka żadnych ustępstw nie zrobiła.

Z fabryki «Syrena».

Zaczął się strejk u nas w piątek 4 sierpnia. Strejkowano dla zsolidaryzowania się z innymi. Zaczeli kotlarze, gdy dali gwizdek na śniadanie. Wstyd towarzyszom ślusarzom i tokarzom, że niektórych trza było kijem wypędzać z warsztatu. Po śniadaniu już nikt nie robił, a giserzy zostawili gorące żelazo w piecu. Z wielkim hałasem wpadł naczelnik oddziału gminy Czyste, nic to jednak nie pomogło; postawiliśmy żądanie podwyższenia płacy o 50 procent i skrócenia dnia roboczego z 10 godzin do 8. Kazano nam wówczas w poniedziałek przychodzić po pieniądze. Przyszliśmy więc w poniedziałek, ale tu się okazało prawdziwe moskiewskie prawo, gdyż zastaliśmy już kozaków, którzy każdego odmawiającego się od roboty tłukli. Pomimo to jednak nikt nie robił, nawet ci, co przed naczelnikiem obiecywali stanąć do pracy. Tak przetrzymano nas od rana do szóstej bez obiadu. Dwa razy robotnicy przypuszczali szturm do bramy, ale ich kozacy za każdym razem odparli nahajami. Nazajutrz przyszliśmy do roboty, lecz kozacy jeszcze zostali. Stali tak u nas dzień cały nad każdą brygadą aż do 20 sierpnia. Fabryka żadnych ustępstw nie zrobiła, tyle tylko, że teraz nie pracujemy nigdy dłużej, jak do 6 wieczór, gdy dawniej przy nawale pracy przetrzymywali nas i do 7.

Z fabryki Frageta.

Stanęliśmy w sobotę i zażądaliśmy skrócenia dnia roboczego i 30 procent podwyżki. Dyrektor Szostkiewicz chciał, żebyśmy wybrali delegowanych, aleśmy nie głupi i nie zgodzili się na to. Przy wypłacie dyrektor dał odpowiedź, że żadnych ustępstw fabryka nie zrobi, gdyż metal podrożał. Wszyscy wyszli. W asystencyi mieliśmy tylko jednego salcesona. Strejk trwał trzy dni. We środę różne lizusy stanęli już do roboty, i strejk upadł.

Z fabryki Konrad, Jarnuszkiewicz i S-ka.

Strejk się rozpoczął 4 sierpnia po śniadaniu; porzuciliśmy robotę, żądając skrócenia dnia o godzinę i podwyższenia o 30 procent. Po małej chwili wpadł wystraszony fabrykant, a wkrótce za nim inspektor. Ten nam przekładał, jakim to jest dobrodziejem naszym fabrykant, jaki on jest biedny i nie może, mając 100 rubli w kieszeni, płacić nam 150 rs., i temu podobne brednie. Jeżeli kto ośmielił się oponować, to go zaraz policyanci notowali, a majstrowie Jankowski i Ryk podszeptywali nazwiska i adresy. Tej nocy aresztowali siedmiu, trzech puścili na drugi dzień, a czterech trzymali do tygodnia. Strejk nie mógł się utrzymać, gdyż na drugi dzień przyszło kilku, a we środę fabryka już była w komplecie. Nicésmy tym strejkiem nie uzyskali, jedno tylko, że jesteśmy zdolni do solidarnego wystąpienia, i okazaliśmy naszym wyzyskiwaczom, że rozumiemy naszą krzywdę.

Z fabryki Frumkina.

Ślusarze strejkowali, upominając się o podwyższenie lonu o 10 procent i skrócenie dnia o godzinę. Dyrektor Fin telefonował do cyrkułu. Przyszedł sam naczelnik i osobiście ich odprowadził do turmy. Tegoż dnia wieczorem ich puścili. Strejkowali więc piątek i sobotę, a w poniedziałek ośmiu dało książki do podpisania. Brygadziści podwyższyli im o 10 kop. dziennie.

Z fabryki Ditmara.

Strejkowaliśmy 5 dni od piątku do czwartku. Aresztowano czterech podług wskazówek majstra Kuryły. Ten sam Kuryło gwałtem wpychał do fabryki kobiety. Niektóre opierały się, i te później zostały wyrzucone. Ustępstw żadnych fabryka nie zrobiła.

Z fabryki «Wulkan» (starej).

W poniedziałek 7 sierpnia robotnicy i robotnice zeszli się i zażądali od dyrektora Janeczka — kobiety skrócenia dnia roboczego i podwyższenia płacy, mężczyźni

podwyżki 30 procentowej. Janeczek odmówił, przyjechał i pan inspektor, który namawiał, by ludzie szli do roboty. Aresztowali czterech robotników. Strejk trwał 4 dni. Ustępstw żadnych, niektórym tylko robotnikom obiecano podwyżkę.

Z fabryki «Wulkan» (nowej).

Dnia 7 sierpnia wystąpiliśmy wszyscy, żądając 9 godzin pracy i podwyżki 30 procentowej. Zarządzający fabryką, inżynier Musiol, odpowiedział na to, byśmy szli do roboty, a za dwie godziny będzie odpowiedź. Do roboty nie poszliśmy, a wkrótce zjawił się do nas inspektor, schlany, jak dobra świnia, komisarz z całą zgrają policyi i pan Brun, główny akcyonaryusz fabryki. Naprzód mówił inspektor, że urządziliśmy bunt, bo prawo w Rosyi zabrania wymagać czegokolwiek gromadą, że się sprzeciwiamy carowi, że w Rosyi robotnicy pracują 15 i 16 godzin, mają płacę niższą, a nie buntują się. Później mówił Brun, obiecując nam cytadelę i mówiąc, że zbankrutuje, gdy sie zgodzi na nasze żądania. Ale robotnicy szemrać zaczęli i krzyknęli, że robić nie będą. Naraz wyleciał z kantoru salceson i krzyknął, byśmy szli do roboty, bo on kozaków sprowadzi. Niektórzy mu odpowiedzieli, że tem lepiej, niech kozacy za nas pracują. Komisarz kazał aresztować kilku, sądząc, że tem złamie opór. Ale robotnicy wszyscy się rozeszli. W tym dniu aresztowano 15 osób. W dzień wypłaty, po 4 dniach strejku dyrektor obiecywał podwyższyć tym, którzy mają mało. Na piąty dzień 3 poszło do roboty. To przerwało strejk. Przegraliśmy co prawda, ale chyba nie na długo, i na przyszły raz będziemy silniejsi.

Z fabryki «Labor».

Dnia 7 sierpnia zażądaliśmy od inżyniera Manitiusa 9 godzin pracy i 30 procent podwyżki. Ten odpowiedział, że chociaż jest dla nas jak ojciec, nie może na to się zgodzić; co najwyżej, obiecywał tym, co mają bardzo małe lony, podwyższyć nieco. Wyszliśmy więc wszyscy spokojnie z fabryki. Łapaczy żadnych nie było, widocznie zabrakło ich dnia tego w Warszawie, tegoż dnia jednak kilku było aresztowanych. Po 4 dniach strejku kilku blacharzy przyszło do roboty, później poszła i reszta. Niektórzy dostali podwyżkę.

Z warsztatów kolei Terespolskiej.

Gdy w Warszawie stawała fabryka za fabryką, odezwało się to echem i u nas. W poniedziałek majstrowie zauważyli, że coś się święci, i donieśli o tem Mejerowi, naczelnikowi warsztatów. Ten przed obiadem zatrzymał nas u wyjścia i zaczął opowiadać, żeby nie słuchać tych, co namawiają do porzucenia roboty, bo są to próżniacy; mówił, że kolej ma w pogotowiu batalion żołnierzy, którzy staną do pracy, a większa część robotników straci posadę. Po obiedzie zebraliśmy się na podwórzu i mieliśmy wypowiedzieć żądania, lecz jak tylko ukazali się majstrowie, prawie wszyscy rozbiegli się do warsztatów. Wszystkie warsztaty oglądały się na wagonówkę, jako liczebnie największą. W pół godziny potem wyszła wagonówka, za nią i inne warsztaty. Przyszedł znów Mejer, pytając, czego żądamy. Odpowiedzieliśmy: większych cen na robotę, stałego cennika i większego lonu lub pozwolenia podawania większych procentów. A on odpowiedział wprost, że nic nie będzie uwzględnione, bo przed gromadą on nie ustąpi. Żandarmi zaczęli wołać, by się rozchodzić, kto chce do roboty, kto chce do domu. I ku wstydowi swemu robotnicy wrócili do roboty. Nazajutrz wagonówka znowu miała wychodzić, lecz gdy nadszedł majster, wszystko pierzchło. Tak się zakończyło nasze wystąpienie, aż wstyd za cały warsztat, że tak u nas mało odwagi i świadomości, a tak dużo głupiego tchórzostwa. Do końca tygodnia po warsztatach i drogach, gdzie chodzą robotnicy, stali żandarmi, a za parkanem stało kilkudziesięciu kozaków.

Z fabryki Gostyńskiego.

Strejk się rozpoczął w poniedziałek. Wszyscy porzucili robotę, i na zapytanie Wiśniewskiego, czego żądają, dało się słyszeć w kilku miejscach — tego, co wszyscy. Dopiero później zaczęto coś przebąkiwać o cenie i czasie roboczym. Wiśniewski wezwał inspektora, ten zaś powiedział, żeśmy postąpili nieprawnie, bo powinniśmy wymówić robotę zawczasu. Na drugi dzień sześciu stanęło do roboty, za nimi poszli i inni, i we czwartek wszyscy byli przy pracy, naturalnie porządnie wyśmiani przez majstrów i dyrekcyę. Będziemy mieli na drugi raz nauczkę, ażebyśmy dobrze się przygotowywali do strejków, no i te łotry, co strejk łamali, otrzymają swoją nauczkę. Już dwóch oberwało porządnie, a szczególnie lakiernik Gutowski, który nie prędko się doliczy swych żeber.

Z fabryki firanek Szlenkiera.

W poniedziałek 7 sierpnia rozpoczęły strejk kobiety. Dzielnie się zachowały towarzyszki, gdyż za ich sprawą cała fabryka stanęła, żądając 30 procentowej podwyżki. Sprowadzeni żołnierze gwałtem pędzili kobiety do roboty. Bito je kolbami i znęcano się w sposób straszliwy. Wstyd tylko webrom, że spokojnie patrzali na rozbestwienie się żołdaków i piesków carskich. Dopiero gdy gwałty do niczego nie doprowadziły, kazano nam przyjść we środę po odpowiedź. We środę zaś Wajer, wspólnik Szlenkiera, powiada: rozejdźcie się po salach, dam wam, ale nie to, co żądacie, a gdy ludzie się rozeszli, obchodził sale i mówił, że nic nie da. Tak się skończył stretk, trwał tylko półtora dni. Kilka kobiet aresztowano.

Z fabrybi parowej Gebera.

Robotnicy umówili się przed bramą, że mają o godzinie 10 wyjść z farbiarni i pójść do domów, a o żądaniach nie było wcale mowy; tylko dla tego, że wszystkie fabryki postawały, i była obawa przed zemstą strejkujących, to postanowili strejkować. Jak wyszli, to znaleźli bramę zamkniętą. Stróż pobiegł oznajmić Geberowi, ten zatelefonował do policyi, a sam wybiegł do zebranych na podwórzu i zaczął wymyślać ludziom, pędząc ich do roboty. Nie udało mu się to jednak, i jedni wychodzili do domu, inni zostali w fabryce. Po obiedzie znowu się zebrali, ale już w fabryce byli kozacy i policya z naczelnikami powiatu i straży ziemskiej. Naczelnik ziemski przemówił łagodnie, ale go odsunął powiatowy i zaczął odzazu z góry łajać ludzi od ostatnich słów ze straszną złością, dopadł naroszcie do jednego z robotników, bił go i kazał aresztować. Później wpadał na innych, kazał wiązać i wprowadzić do mieszkania stróża. Dalej badał ludzi i zaaresztował trzy kobiety i pięciu mężczyzn. Na prośbę Gebera kilka osób puszczono, innych odstawiono do więzienia. Robotnicy, wystraszeni tą mongolską napaścią, wrócili do roboty.

Z fabryki tasiem gumowych Jeger i Ziegler.

Świadomość w naszej fabryce jest tak mała, że stanęliśmy tylko pod wpływem pogróżek towarzyszy z innych fabryk. Wyszliśmy na podwórze w celu wypowiedzenia żądań, lecz fabrykant do nas nie wyszedł, a posłał po rewirowego. Ten szubrawiec wysłuchał naszych żądań, które robotnicy z nieświadomości przed nim wypowiadali, i chcąc pokazać, że i on jest figurą poważną, aresztował jednego z robotników dla postrachu innych; ale robotnicy nie pozwolili na to i odebrali mu uwięzionego towarzysza. W nocy tego dnia aresztowano tego robotnika powtórnie. Potem część robotników poszła do pracy, inni poszli do domu. Nazajutrz brama była zamknięta, i żołnierz nie wpuszczał nikogo. Pokorniejsi przełazili przez parkan, żeby stanąć do roboty, inni poczekali otworzenia bramy, a tylko niedzi czekali jeszcze pół dnia i dopiero po obiedzie przyszli do roboty.

Z fabryki Fajnkinda.

Strejku właściwie u nas nie było. Wystąpiły z żądaniami swemi robotnice, ale fabrykant nie ustąpił i kazał czekać inspektora. Po długiej rozmowie z inspektorem nic nie otrzymano, a że w tym czasie aresztowano trzy kobiety i czterech mężczyzn, więc tchórz wszystkich obleciał, i wszyscy poszli do roboty. Warte zaznaczenia, że u nas występowały same kobiety i namawiały mężczyzn do oporu. Wstyd tym mężczyznom, których kobiety za łep muszą wyciągać od roboty do wystąpienia.

Z garbarni Pfejfer, Frejlich, Szlenkier.

W poniedziałek robotnicy wystąpili przed kantor, żądając podwyższenia płacy i 9 godzin pracy, na co otrzymali odpowiedź: fabryka na 9 godzin pracy zgadza się. Pfejfer zgodził się również na dołożenie tego, co za czas jego nieobecności nam oberwano, lecz na 30 procentową podwyżkę nie zgodził się. Robotnicy, widząc nadchodzącą policyę i kozackiego oficera, upadli na duchu i rozeszli się do warsztatów. Na drugi dzień po długich wahaniach się porzucili wszyscy robotę, lecz już tego samego dnia wróciło kilkunastu, a we czwartek cała fabryka była już w ruchu.

Z fabryki Blunka na Nowolipiu.

O godzinie 9 zebrali się garbarze i postanowili żądać pracy od 7 do 6 z przerwą pół godziny na śniadanie i półtora na obiad oraz 30 procentowej podwyżki. Blunk powiedział, że tego dać nie może, bo sam takich dochodów nie ma, tak jak gdybyśmy nie rozumieli, jaki zysk może mieć fabrykant z ludzkiej pracy. Młody Blunk tymczasem, patrząc z po za firanki, notował, kto z robotników najwięcej mówi. Wobec tego garbarze rzucili robotę. Za nimi poszli i webrzy. Blunk zadenuncyował dwóch robotników, których aresztowano. Strejk trwał od wtorku do czwartku i upadł z powodu braku solidarności.

Z fabryki Blunka z Kaskady.

We wtorek wystąpiliśmy do walki z naszymi wyzyskiwaczami, lecz strejk trwał bardzo krótko, bo już nazajutrz od południa zaczęliśmy pracować. Strejk skończył się przegraną głównie z powodu napędzania nas do pracy przez kozactwo i grożenia wydaleniem. Lecz nie koniec na tem, trzeba się wziąć energiczniej do pracy nad wytworzeniem solidarnych szeregów, a zwycięstwo będzie po naszej stronie.

Z fabryki wstążek Szenwica (Mokotowska).

Dnia 8 sierpnia zebraliśmy się po południu i zażądaliśmy, by robota rozpoczynała się od pół do ósmej, przerwa na obiad trwała półtora godziny, wypłata była co tydzień i podwyższenia płacy. Fabrykant odmówił, byśmy wszyscy wyszli i naznaczyli sobie zejść się nazajutrz o 9 rano. Lecz gdyśmy przyszli, znaleźliśmy bramę zamkniętą i ogłoszenie, zapraszające stawić się 10-go po pieniądze i papiery. Akurat przejeżdżał pomocnik oberpolicmajstra. Ten kazał zerwać ogłoszenie i sprowadził inspektora, komisarza i samego fabrykanta; wkrótce wywieszono nowe ogłoszenie, byśmy o 1 przyszli do roboty. Umówiliśmy się przyjść znowu 12-go. Nie wszyscy jednak słowa dotrzymali, bo zaraz na wezwanie powróciło do pracy 2 robotników i 8 robotnic. Fabrykant stał przed bramą i namawiał przechodzących, by weszli z nim porozumieć się. Ale gdy poszli, to w fabryce komisarz, inspektor i policyanci, nie słuchając żadnych tłomaczeń, gwałtem pchali do roboty, grożąc, że jeżeli nazajutrz się nie stawią, będą aresztowani. Później fabrykant chodził koło fabryki z 3 stójkowymi i chciał łapać pojedyńczych robotników i gwałtem do fabryki wprowadzić. Sierpnia 11 połowa poszła do roboty, a reszta po obiedzie. Fabrykant okrutnie zhardział teraz i mówi głośno, że nas knutem i szablą do roboty napędzać trzeba. Zaznaczyć jeszcze musimy, że lizuski Gołębiowska, Zarzycka i Mańka Biez robiły bez przerwy i w dodatku jeszcze oskarżyły przed fabrykantem jedną z robotnic, Bogu ducha winną, jako pierwszą buntownicę. Komisarz chciał aresztować robotnicę, ta mdlała 3 razy, aż nareszcie na prośby innych zostawiono ją w spokoju.

Z fabryki Wolfsona.

Robotnicy rzucili robotę 8-go o 9 rano, żądając skrócenia dnia roboczego i podwyżki 30 procentowej. Fabrykant poszedł do naczelnika gminy Mokotów, i wkrótce przyszedł do fabryki naczelnik z 8 stójkowymi. Zaczęto pojedyńczo wołać do kantoru, tam bito ich po twarzy, zakuto w kajdany i trzymano, aż się zgodzili pracować na starych warunkach. Jednego aresztowano, i pułkownik żandarmeryi przyjeżdżał dwa razy na śledstwo, teraz już go wypuszczono. Robotnicy piszą teraz prośby i skargi do gubernatora. To ci znaleźli ratunek! zapomnieli przysłowie: «kruk krukowi oczu nie wykole».

Z fabryki wstążek Reicha (Młynarska).

Wygraliśmy godzinę pracy. Robimy obecnie od 7 do 6, a nie do 7, jak dawniej. Aresztowali jednego robotnika, którego oskarżyła Nusbergowa, kochanka majstra, że on zrzucił główny pas. Dotychczas go trzymają.

Z fabryki mebli giętych Hellena.

Zastrejkowaliśmy 7 sierpnia. Przetrwaliśmy 3 i pół dnia. Otrzymaliśmy podwyżkę na oparciach Nr. 14 pół kopiejki na sztuce, na siedzeniach Nr. 14 10 kop. na setce, na łukach Nr. 14 na setce 25 kop. i na obręczach Nr. 14 na setce 15 kop. Ale za to fabrykant dorzucił nam godzinę pracy, i pracujemy obecnie 11 godzin. W czasie strejku kasyer Balbinder ze szpiclem Górskim wpychali do fabryki ludzi gwałtem, kopiąc ich nawet nogami. Należy się im za to słuszna i sowita nagroda.

Z fabryki Plewkiewicza (Czerniakowska).

Za przykładem innych fabryk stanęliśmy 7 sierpnia, żądając 10 godzin pracy, półtora godziny przerwy obiadowej i 30 procentowej podwyżki. Po 3 godzinach robotnicy otrzymali żądaną przerwę obiadową i podwyżkę niektórych cen akordowych. Lonowi nie otrzymali nic, obiecano im dać gratyfikacyę roczną, jak było i w innych latach. Ale i tutaj obcięli trochę, bo dyrektor zgodził się ze zdaniem łotra Piętki, który powiedział, że ci, co roku nie pracują, gratyfikacyi nie otrzymają.

KORESPONDENCYE

Strejki w Zagłębiu Dąbrowskiem.

W poniedziałek 31 lipca wybuchł strejk w kopalni «Grodziec», zatrudniającej około 200 ludzi. Żądania postawiono następujące: 1) zwiększenia zarobków o 2 kop. od wózka; 2) zjeżdżania na dół szalą, a nie schodzenia po drabinach. Strejkujący górnicy to przeważnie gospodarze z okolicznych wiosek i choć się trzymali solidarnie, jednakże małouświadomieni dali się omamić prośbom i groźbom dyrektora Skarbińskiego i żandarmom, którzy ich straszyli kryminałem i konfiskatą gospodarstw. Po 10 dniach strejku powrócili do pracy, zadowolniwszy się drobnemi obiecankami.

Strejk ten w oddalonej i niewielkiej kopalni nie wzbudził większego zainteresowania w naszem Zagłębiu. Natomiast wiadomości o strejkach warszawckich i nagle wybuchły dnia 11 sierpnia strejk na kopalni «Milowice» zupełnie zmieniły nastrój wśród najszerszych mas robotniczych. Wszędzie narzekano na gospodarkę panów w kasach brackich, na brak zabezpieczenia starości, na kiepskie zarobki i na pisanie pół szycht. Znać było na wszystkich kopalniach silne podniecenie. Sierpnia

14 stanęły kopalnie Saturn i Mortimer. Na kopalniach Kazimierz i Feliks zawiadowca Bokalski, widząc podniecony stan umysłów, zniósł kontrakty na wązkich robotach i podwyższył 50 kop. od metra. Na innych kopalniach przy wypłacie bardzo dobrze obliczano górników, tak że wypłata przeszła względnie spokojnie. Na Paryżu i Koszelewie najbardziej palącą kwestyą było zniesienie oddawania robót w przedsiębiorstwo górnikom za kontraktem. Ten system, zaprowadzony przez inżyniera Stratilato, oddziaływa zabójczo na świadomość klasową robotników i pozwala zarządowi kopalni bezkarnie wyzyskiwać choćby ostatek sił robotnika. To też towarzysze nasi z Paryża i Koszelewa z całą energią agitowali za strejkiem o zniesienie robót kontraktowych. Zarząd towarzystwa Franc.-Włoskiego zwąchał pismo nosem i nasłał na kopalnie policyę i żandarmów, którzy się ciągle w blizkości kopalń kręcili. Nic to jednakże nie pomogło: Koszelew stanął 16 sierpnia, a Paryż 17.

Sierpnia 17 ukazała się odezwa Dąbrowskiego Kom. Rob. z żądaniami ogólnymi dla wszystkich kopalń. Odezwę tą rozchwytywano z rąk do rąk i czytano z wielkiem zajęciem na wszystkich kopalniach. Policya i żandarmerya nie chciały jednakże dopuścić do strejku ogólnego. W miejscowościach, objętych strejkiem, patrole kozackie i policyjne kręciły się na wszystkie strony. W nocy 15 sierpnia aresztowano 28 robotników z Milowic i jednego z kopalni Piaski. Równocześnie rozpoczęły się aresztowania na Saturnie. Brutalny terroryzm rządu w postaci masowych rewizyi, obław po drogach i aresztowań z jednej strony, a niespodziewany upadek strejku na Mortimerze i brak porządnej agitacyi na Niwce z drugiej przeszkodziły rozpowszechnieniu się strejku na wszystkie kopalnie.

Na Milowicach strejkujący trzymali się kilka pierwszych dni bardzo dobrze. Perswazye i groźby zarządu kopalni, a potem carskich piesków: Danilczuka, Remiszewskiego, Gorlenki i Kondakina, nowego inspektora fabrycznego, nic nie pomogły. Zarząd kopalni zawiadomił strejkujących, że w środę rano, 16 sierpnia mają wszyscy zebrać się na umowę, tymczasem we wtorek wieczorem i w nocy nastąpiły aresztу (zupełnie tak samo, jak podczas strejku u Dietla!...). Część robotników, zastraszona terrorem rządowym, poszła do roboty. Większość jednakże strejkowała jeszcze przez kilka dni i dopiero 21 sierpnia kopalnia Milowicka była w pełnym ruchu.

Na Mortimerze nasi towarzysze spisali się całkiem marnie. Stanęła, co prawda, 14 sierpnia nocna zmiana, ale potem każdy wlazł w kąt i czekał, co dalej będzie, zamiast agitować i tłómaczyć ludziom, o co mają strejkować. We środę 16 sierpnia dzienna zmiana zebrała się przed kantorem. Zawiadowca kopalni wyszedł i zapytał się zebranych, czego żądają; żaden z górników nie zdobył się na porządną odpowiedź i na jawne wypowiedzenie swych żądań. Jeden chował się za drugiego. Powiedziano zawiadowcy tylko o zniesieniu pisania pół szycht i o niebraniu górników do szlepurki. Zawiadowca obiecał wypełnić te żądania. Dalszych swych żądań bali się wypowiedzieć górnicy, a namówieni przez zawiadowcę i sztygarów poszli do roboty.

Na Saturnie w pierwszym tygodniu strejku wszyscy trzymali się znakomicie. Przyjechał 18 sierpnia główny inspektor górniczy z Sucheduiowa. Temu strejkujący przedstawili swoje żądania. Pan inspektor przyznał racyę strejkującym, że pisanie pół szycht jest niesprawiedliwe, że krankszychty powinny być większe i że powinna być lepsza pomoc lekarska, a potem wsiadł do powozu i pojechał, zostawiwszy robotników z niczem. Po odjeździe inspektora dyrektor Kondratowicz latał jak wściekły, dopytywał się o nazwiska tych, którzy przemawiali, i kto ich nauczył tak mówić, a potem krzyczał, że kto nie pójdzie do roboty, to pójdzie do więzienia lub będzie wysłany na miejsce urodzenia. Rewizye i aresztу rozpoczęły się też na dobre. Domy ostawiano kozakami i strażnikami i po odbytej rewizyi podejrzanych o bunt odsyłano do Będzina. Były fakty, że aresztowanym górnikom wiązali w tył ręce, i kozacy gnali ich do więzienia na powrozie podług starego mongolskiego zwyczaju brania niewiernych w jasyr. Sołtysa osady Czeladź, który nie chciał przyjmować udziału w nocnych rewizyach, oficer kozacki uderzył nahajką przez głowę i odesłał do więzienia w Będzinie. Danilczuk kazał wybrać gospodarzom innego sołtysa, ci jednakże wybrali tego samego. Strejkujący, przestraszeni tego rodzaju gwałtami zbirów carskich, aresztami i pogłoską, że obcych poddanych mają odstawić do granicy, swoich zaś na miejsce urodzenia lub do więzienia, 21 i 22 powrócili do roboty bez żadnej poprawy swego położenia. Tak samo zakończył się strejk na Paryżu i Koszelewie. Ogółem w ruchu strejkowym przyjęło udział około 5.000 robotników.

Zaznaczyć tu jeszcze musimy dzielne zachowanie się towarzyszy z kopalni «Piaski». W czasie strejku zabrakło węgla w kopalni «Saturn». Na żądanie Saturna zarząd Piasków wysłał kilka wagonów węgla. Gdy robotnicy dowiedzieli się o tem, zagrozili strejkiem, jeżeli zarząd kopalni będzie dawał węgiel kopalniom, objętym strejkiem. Wobec stanowczej postawy robotników zarząd musiał ustąpić i obiecał nadal tego nie robić.

Rezultaty strejku na oko przedstawiają się marnie: większość strejkujących kopalń nie otrzymała żadnych ustępstw, jednakże zarządy kopalń będą musiały wyrzec się w najbliższej przyszłości pisania pół szycht i zająć się reformą kasy brackiej pomocy, podwyższeniem krankszycht i zabezpieczeniem robotników na starość, choćby z obawy powtórnego silniejszego strejku. Tymczasem jednakże nasi wyzyskiwacze tryumfują dzięki nahajce kozackiej.

Więzienie powiatowe w Będzinie podczas strejku było napchano «buntowszczykami». Żandarmi dla zastraszenia strejkujących opowiadali żonom aresztowanych, że mężów będą odwozić do Piotrkowa. Z więźniami obchodzono się brutalnie. Obecnie siedzi w Będzinie około 30 ludzi za strejk górniczy i 14 jeszcze za strejk u Dietla.

W warsztatach Gamrera w Dąbrowie 21 sierpnia robotnicy otrzymali skrócenie dnia roboczego o godzinę wieczorną i obecnie pracują nie 11 i pół godzin, a 10 i pół. Robotnicy oddawna upominali się o tę godzinę.

W kotlarni Gampera w Sielcu 2 września zebrało się przeszło 1.000 ludzi przed kantorem dla rozmówienia się z Gamperem i inspektorem fabrycznym, który miał przyjechać na układy. Gdy Gamper zobaczył taki tłum ludzi, uciekł z fabryki, a do robotników wysłał Maciejowskiego, który zażądał wysłania delegatów. Lecz robotnicy nie dali się wziąć na kawał i powiedzieli, że do kozy nie chcą ludzi posyłać. Na 4 września, dzień, naznaczony do strejku, przyjechali do fabryki o 5 rano kozacy i policya. Cała ta hałastra ulokowała się koło portyerni. Towarzysze nasi, nie chcąc narażać się na przelew krwi, odłożyli strejk do odpowiedniejszej chwili.

Łódź.

Strejk stolarski można już uważać za skończony, przynajmniej na czas pewien. Dzień roboczy został skrócony do 10 i pół godzin w następujących większych warsztatach: Grzybowskiego, Machnica, Szuberta, Zyna, Tidego, Windkego i wielu małych warsztatach. U Wawrzyka 10 i pół godzinny dzień roboczy został wniesiony do książeczek, lecz robotnicy ku wstydowi swemu pracują do 7-ej. Czyżby towarzysze od Wawrzyka nie rozumieli swego własnego interesu i, jak woły, sami sobie szyje wkładali w jarzmo? A takiem postępowaniem psują oni sprawę nie tylko sobie, lecz i towarzyszom z innych warsztatów, a pamiętać by im należało, że skrócenie dnia roboczego kosztowało sporo. Wstyd!

U Gelicha już zarządzający Opiliński skłaniał się do ustępstwa, lecz przeszkodził temu majster Żniński, który na miejsce strejkujących ściągnął chłopów z okolic, ludzi nieuświadomionych i nierozumiejących tego, co czynią. Oprócz tego część robotników już odrazu nie przystąpiła do strejku. Nic więc dziwnego, że Gelich mógł przetrwać czas strejku i nie ustąpić. Szkoda, że towarzysze nie przemówili do łamiących solidarność ludzi językiem więcej energicznym — pięścią lub kijem. Możeby to poskutkowało. W każdym razie strejk stolarski sprawił u nas wielkie wrażenie i przerwał martwą ciszę, jaka od czasu pewnego panowała w Łodzi. Należy się za to towarzyszom stolarzom uznanie.

Piekarzom nie powiodło się tak dobrze, jak stolarzom. Zaraz po wydaniu proklamacyi aresztowano do 40 osób. Wystraszyło to ogromnie strejkujących, i strejk upadł, nie osiągając zamierzonych celów. Sami majsterkowie po strejku mówili, że gdyby piekarze wykazali więcej wytrwałości, to musieliby im dać na życie nie 3 rs., lecz 2 razy tyle.

W fabryce Szajblera robotnicy wystąpili przeciwko przedłużeniu im pracy o godzinę. W czasie majówki, podczas obfitych libacyi zaczęto namawiać robotników, by się zgodzili na dłuższą pracę. Pod wpływem traktamentów robotnicy zgodzili się na to. Dopiero nazajutrz zrozumieli, że źle postąpili. Dnia tego pracowali zgodnie z przyrzeczeniem o godzinę dłużej, lecz już nazajutrz wyszli z fabryki o zwykłej godzinie. Zarząd fabryki, chcąc uniknąć nieporozumień i zaburzeń, nie zatrzymywał wcale robotników.

W fabryce Poznańskiego majstrzy obchodzą się z robotnikami, jak z bydłem lub niewolnikami. Biją ich w cztery oczy, wyrzucają bez wymówienia fircentagu, gwałcą dziewczyny, każąc im przychodzić do siebie na posługi. Nareszcie u niektórych zaczęła się wyczerpywać cierpliwość. Tkacze, rozdrażnieni i oburzeni do żywego postępowaniem swego majstra, chcieli go wyrzucić z sali. Majster wystraszony zaczął prosić, by mu dano spokój, i obiecywał poprawę. Rzeczywiście, po tej nauczce ustatkował się nieco. Trzeba, by teraz i w innych oddziałach robotnicy wzięli się ostrzej do swych ciemiężców. Na pochyłe drzewo kozy skaczą, trzeba się wyprostować i nie pozwalać na żadne obrazy naszej godności.

Częstochowa.

Dnia 24 lipca zastrejkowali tkacze w Szpagaciarni. Powodem strejku było zniżenie płacy o 5 — 10 kop. od sztuki. Robotnicy na zniżkę zgodzić się nie chcieli i porzucili robotę. Po kilku dniach zarząd fabryki kazał się zgłosić po paszporty, lecz gdy robotnicy zaczęli je odbierać, zarząd nie chciał 50 ludzi puścić. Miał on te wyliczenie, że z 50 łatwiej da sobie rady, a zarazem z pozostawionych będzie miał nauczycieli dla nowych przyjętych na miejsce wydalonych robotników. Lecz robotnicy wymagali, by puszczano wszystkich; po długich targach paszporty zostały oddane wszystkim, i podstęp zarządu nie udał się. Dzięki solidarności i dzielnemu zachowaniu się towarzyszy zarząd 29 lipca cofnął zniżkę, i strejk zakończył się zwycięstwem robotników. W czasie strejku policya usilnie dopytywała, kto robotników namawiał do buntu, i jakie robotnicy czytali książeczki i pisma. Ludzie odpowiadali, że żadnych książeczek zakazanych nie czytali, lecz policya nie dawała temu wiary i mówiła: «nieprawda, strejku nie może być bez książeczek i pism, to one zawsze winne wszystkiemu».

Z fachu szewckiego w Warszawie.

Rok ten odznaczył się ogromną liczbą strejków. Piekarze, siodlarze, kamasznicy, stolarze, rymarze itd. strejkowali, zdobywając sobie lepsze warunki. Tylko szewcy, jakby uśpieni, nie dawali znaku życia pomimo tego, że fach szewcki jest u nas najliczniejszy. Lecz przyszła kolej już i na nas. Dnia 9 września w warsztacie Józefa Banasikowskiego w Mokotowie wszyscy robotnicy w liczbie 40 zażądali 20 procentowej podwyżki. Z początku majster straszył policyą i więzieniem, lecz nie sprawiło to wrażenia na robotnikach, więc po 2 dniach strejku musiał uledz i zgodził się na żądane warunki. Piezwszy to u nas poważniejszy strejk szewców, więc należy się dzielnym towarzyszom od Benasikowskiego uznanie za przykład, jaki dali kolegom z innych warsztatów. Zwycięstwo niech będzie bodźcem do dalszej walki towarzyszy szewców ze swymi wyzyskiwaczami.

KRONIKA KRAJOWA.

Carska oświata. Każdy kto czytał memoryał Imeretyńskiego, wie, jak wielkie znaczenie przypisuje on wzięciu w swe ręce rządowe źródeł oświaty ludowej. Rozumuje on w ten sposób. Lud miejski i wiejski już się przyzwyczaił do czytania, pożąda oświaty i wobec tego, że książki i pisma otrzymuje on nie z rąk rządu, a od jego wrogów, zaczyna nasiąkać przeciwrządowymi dążeniami. Satrapa więc nasz radzi, by rząd sam zaopiekował się duchową stroną ludu i sam zadawalniał potrzeby ludu pod tym względem. Dążąc do tego celu, rząd idzie dwiema drogami — stara się usunąć konkurentów i następnie buduje gmach oświaty carskiej. Tak w swoim czasie zreformowano do niepoznania warszawskie czytelnie bezpłatne towarzystwa dobroczynności, zamknięto na czas pewien «Zorzę», pismo ludowe, a obecnie mówią o zamknięciu i drugiego pisma, «Gazety Świątecznej».

Natomiast rząd sam otwiera biblioteczki, z których usunięto wszelkie porządniejsze książki, a za to biblioteki przepełnione są książkami rosyjskiemi, chwalącemi cara i prawosławie. W tym to kierunku, jak wyjaśnialiśmy w zeszłym numerze, zmierzają i zabawy ludowe, urządzane przez komitety trzeźwości. Obecnie zaś mamy do zanotowania nowy krok rządu na tej drodze. Mianowicie, istnieje projekt wydawania pisma ludowego po polsku pod nazwą «Jutrzenka», które ma zastąpić «Zorzę» i «Gazetę Świąteczną». Mając w swym ręku lub pod ścisłą kontrolą książki, pisma i zabawy ludowe, ks. Imeretyńskij sądzi, że potrafi zapanować nad duszą ludzi i zmienić buntowniczy naród polski na posłuszne bydło carskie, które nawet nie krzyczy, gdy mu żywcem skórę zdzierają.

Grubo się jednak myli sprytny książe. Wszelka czynność rządowa u nas tak wyraźnie jest skierowana ku utwierdzeniu niewoli, tak czuć

ją dziegciem, że i głupi nie da się wziąć na te niedźwiedzie umizgi, a cóż dopiero, gdy rząd ma do czynienia z ludem, którego część spora — robotnicy miejscy — już o tyle dojrzała, że tylko z niecierpliwością czeka chwili, gdy będzie mogła wypędzić, gdzie pieprz rośnie, wszystkich swych nieproszonych opiekunów.

Nowy sługa carski. Na tak zwanych zabawach ludowych w parku praskim co niedziela popisuje się swymi odczytami hrabia Skażyński. Pan hrabia widocznie uważa za wielki zaszczyt, że może zasiadać w zacnem gronie żandarmów, szpiclów i wszelakich urzędników do szczególnych poruczeń, to też nie przestaje wychwalać cara i jego ojcowskiej troskliwości o dobro ludu pracującego. W kilka dni po wielkim strejku sierpniowym, gdy wszyscy jeszcze znajdowali się pod wrażeniem gwałtów rządowych, a więzienia pełne były robotników, szlachetny ten arystokrata miał czelność przemówić w sposób następujący: «Nie słuchajcie tych podżegaczy, którzy wam mówią, że waszej nędzy winni są ci, co wam dają zarobek. Waszej nędzy winna jest wódka, a fabrykanci zaś to wasi dobrodzieje. Nie słuchajcie tych towarzyszy, którzy was przy kieliszku (?) namawiają do nienawiści» i t. d. i t. d. O tak, panie hrabio! Robotnicy, którzy spokojnie domagają się tego, co im się słusznie należy, dają dowód nienawiści, zaś dobrodzieje fabrykanci, denuncyując robotników i urządzając na nich zasadzki, postępują ściśle według zasad miłości chrześcijańskiej.

Za mało szpiegów — bodaj, że wkrótce będzie to stała rubryka w «Robotniku», rząd bowiem raz po raz wydaje prawa, skierowane ku wzmocnieniu tej najpoważniejszej obecnie podpory tronu carskiego. Właśnie niedawno Imeretyński ogłosił instrukcyę dla stróżów warszawskich, która ostatecznie wtłacza stróżów do organizacyi szpiegowskiej. Tak więc stróż według instrukcyi obowiązany jest nietylko okazywać pomoc we wszystkich czynnościach policyi w ciągu dnia i nocy, nietylko «znać osobiście wszystkich mieszkańców domu i rodzaj ich zajęć», donosić o osobach niezameldowanych, lecz w dodatku «raportować policyi o wszystkich mieszkańcach, których sposób życia budzi podejrzenie». Następnie stróże dzienni i nocni muszą baczyć, by nikt nie naklejał ogłoszeń i afiszów bez pozwolenia na to policyi. Nareszcie stróże są oddani na łaskę i niełaskę policyi, bo właściciele i zarządzający domów obowiązani są oddalać i przyjmować stróżów według rządania komisarza. Nowa instrukcya powiada wyraźnie, że stróż jest «najzupełniej podwładnym członkiem policyi miejscowej».

Biedni stróże! Nie dosyć tego, że są oni najhaniebniej wyzyskiwani przez kamieniczników, nie dosyć, że nie mają spokoju ani w dzień ani w nocy, jeszcze narzucają im gwałtem hańbiącą każdego człowieka rolę szpicla. Najlepszą odpowiedzią z naszej strony będzie zwrócenie uwagi na stróży, jako na robotników bodaj najwięcej wyzyskiwanych. Gdy światło prawdy i świadomości klasowej zajrzy do sutyren i komórek, zamieszkanych przez stróżów, cios rządowy chybi celu i zamiast pomocników swej niecnej roboty znajdzie wrogów, gotowych do walki. Gdyby zaś rząd zaczął obsadzać kamienice szpiclami, zupełnie oddanymi rządowi, znajdziemy na nich sposoby, które zmniejszyć mogą znacznie liczbę kandydatów na «posady» stróżów-szpiegów.

Fabrykanci i kozacy. Fabrykanci specyalnym pałają affektem ku kozakom. Dzikie te hordy, które, jak pokazały wszystkie wojny, pierzchają na sam widok uzbrojonego nieprzyjaciela, odznaczają się za to zamiłowaniem do grabieży i znęcania się nad bezbronnymi. Rząd rosyjski wobec takich zalet używa zwykle kozaków jako lekarstwo na wszelkie niezadowolenia swych poddanych, wie bowiem dobrze, że gdy żołnierze mogą się zawahać przed spełnieniem obowiązków kata i oprawcy, kozacy z lubością spełniają ten urząd i potrafią być biczem dla śmiałków, odważających się protestować przeciwko rządom carskim. Bohaterskie czyny kozaków w czasie strejków i zaburzeń robotniczych ogromnie trafiły do przekonania fabrykantów. U nas w Zagłębiu Dąbrowskiem fabrykanci budują koszary dla kozaków, byleby zatrzymać u siebie parę setek tej dziczy. Obecnie fabrykanci w Rydze po zaburzeniach tegorocznych zwrócili się do rządu z pokorną prośbą, by zostawiono na stałe w mieście tych kozaków, których przysłano do Rygi w czasie strejków. Jeżeli tak pójdzie dalej, to wkrótce w państwie cara kozak z nahajem stanie się równie niezbędnym warunkiem produkcyi fabrycznej, jak maszyna parowa.

Cofamy się wstecz! «Łaskawie nam panujący» carowie rodzą się pod znakiem raka, gdyż raz po raz cofają się wstecz, by wyciągnąć z pleśni wiekowej środki i środeczki, używane przez poprzedników dla utrzymania w pokorze i posłuszeństwie poddanych. Świeżym przykładem tej «rakowej» skłonności u carów jest ukaz Mikołaja w sprawie zaburzeń uniwersyteckich. Zaburzenia te sprawiły dużo kłopotu rządowi w tym roku, radzono więc długo, jak zapobiedz na przyszłość takiej przykrości. Car przypomniał sobie, że jego pradziad Mikołaj I, żandarm Europy, wysyłał w «sołdaty» za drobniejsze przestępstwa polityczne. Nie

[Uw]ażając na to, że w pół wieku, jakie od tamtych czasów minęło, dużo upłynęło wody i dużo się zmieniło, car postanowił zastosować tę karę do niepokornych studentów. Odtąd uczestnicy zaburzeń będą karani służbą wojskową w przeciągu od 1 — 3 lat. Studenci powinni dziękować Bogu, że car nie raczył sobie przypomnieć nieco dawniejszych, choć również sławnych swych poprzedników, np. Iwana Groźnego, który, jak wiadomo, mniej grzecznie się obchodził z «carskimi osłusznikami».

Wizyta ministra. Zagłębie Dąbrowskie raczył łaskawie zwiedzać p. minister rolnictwa, Jermołow, do którego właśnie należy dozór nad kopalniami i hutami. Wizyta wypadła akurat w czasie największej gorączki strejkowej. Pan minister jadł i pił dużo, gapił się trochę na maszyny, lecz wcale się nie interesował bytem górników. Zdaje się, że rozmarzony szampanem wcale nie wiedział o strejku. Fabrykanci naturalnie wystąpili, co się zowie, trzebaż było podziękować swemu opiekunowi. Na Renardzie na sam tylko szampan wydano 700 rs. Powiedzmy nawiasem, że na tym samym Renardzie na parę dni przed przyjazdem ministra wdowa po zabitym górniku Macudzie ze łzami błagała o 1 rs. zapomogi, i dyrektor Łempicki kazał ją wyrzucić za drzwi. Dać rubla zapomogi, słusznie należnej rodzinie człowieka, który życie postradał, pracując na kopalnię, nie można, bo to strata; lecz wyrzucić tysiące na szampan i frykasy dla p. ministra, to nie tylko można, lecz trzeba, bo łaska takiego potentata to zysk czysty!

Na carskiej służbie uchodzą u nas bezkarnie różne nadużycia władzy, łapówki, nawet drobne przestępstwa, które gdzieindziej pociągają za sobą dotkliwe nieraz kary. Jest to rzecz tak powszechna, że ks. Imeretyński w swym memoryale, charakteryzując urzędników rosyjskich w Polsce, przypisuje im nie liczenie się z wymaganiami sumienia. Lecz żeby zbrodnie były wynagradzane, to i u nas sprawa rzadka. Taka właśnie niepospolita nagroda spotkała byłego profesora uniwersytetu warszawskiego p. Zienca. W przeszłym numerze opisywaliśmy, jak ten pan obchodził się z choremi kobietami w szpitalu. Zgwałcenie kobiety według praw rosyjskich karane jest wysłaniem do ciężkich robót. Ale rząd nie chciał pozwolić, by urzędnik rosyjski, jeden z przedstawicieli władzy carskiej u nas był sądzony za tak brudną zbrodnię. Wydalono go więc tylko ze służby. W ten sposób p. Zieniec uniknął ciężkich robót, i honor najazdu został zbawiony. Lecz tego było mało. Pan Zieniec był na służbie lat 17, a urzędnicy otrzymują emeryturę tylko po 25 latach. Otóż obecnie w drodze łaski, jakby za jakie zasługi, przyznano p. Zieńcowi emeryturę. Cóż to szkodzi, że p. Zieniec popełnił zbrodnię, lecz przecie w przeciągu lat 17 służył carowi i sprawie rusyfikacyi «buntowników - polaków». Czyż to nie dosyć dla przebaczenia zbrodni i dania nagrody?

„Radomianin". Z drukarni naszej wyszło we wrześniu wydawnictwo, pod powyższym tytułem. Omawia ono sprawy miejscowe, które w «Robotniku» nie mogły być poruszone z braku miejsca. Dotychczas w trzech tylko miejscach — Radomiu, Białymstoku i Zagłębiu Dąbrowskiem — z powodu nawału materyału ściśle lokalnego musieliśmy wydać podobne pisma.

Ruch strejkowy. Wobec ogromnej ilości strejków w różnych fachach nie jesteśmy w stanie podać szczegółowego opisu każdego z nich, i musimy się ograniczyć do wyliczenia fachów, które w ciągu tych dwóch miesięcy strejkowały. Strejkowali więc towarzysze blacharze, siodlarze, malarze, krześlarze, stolarze — wszyscy z zupełnym powodzeniem. Majstrzy ponieśli wszędzie porażkę i zmuszeni byli ustąpić przed solidarnymi szeregami robotników.

Wobec tego, że strejki tegoroczne stanowią, że tak powiemy, epokę dla wielu fachów, a zwycięstwa odniesione są tylko szczeblem dla postępu dalszego, mamy zamiar zużytkować doświadczenie, wyniesione z walk ubiegłych, w ten sposób, by każdy z fachów otrzymał swoje dzieje. Wydawnictwa takie dostarczyłyby towarzyszom doskonałego materyału agitacyjnego w pracy nad mniej uświadomionymi kolegami. Wkrótce wydamy właśnie «Dzieje fachu piekarskiego». Sądzimy, że towarzysze z innych fachów zechcą zebrać dane dla ułożenia i dla nich podobnego wydawnictwa.

. Po odbiciu już działu, zawierającego opis dni sierpniowych w Warszawie, nadeszły jeszcze korespondencye z różnych fabryk. Nie chcąc je odkładać do następnego numeru, gdyż straciłyby one dużo na opóźnieniu, i chcąc czytelnikom przedstawić możliwie w całokształcie obraz tego poważnego wypadku, podajemy je niżej, jako dalszy ciąg poprzednich korespondencyi.

Z fabryki br. Krauze.

Zastrejkowaliśmy we wtorek, dopiero wówczas, gdy już parę garbarni stało, bo u nas dużo jest ludzi, co się boją czynu, jak dyabeł święconej wody. Gdyśmy już wyszli za bramę, spostrzegliśmy że 2 zostało w fabryce. Wówczas 4 z nas wróciło, by wyprowadzić opieszałych, których Krauze zatrzymał pod pozorem, by robotę skończyli. Na wyciągających z fabryki wpadł Krauze, grożąc, że buntowników ukaże. Jakoż rzeczywiście, wskazał komisarzowi na Alf. Kowalskiego i Ad. Sielskiego; tych w nocy aresztowali. Na drugi dzień Krauze wezwał robotników i namawiał, by pracowali w nocy za większą zapłatę. Lecz robotnicy odmówili. Po dwóch dniach, gdy robotnicy zebrali się przy fabryce, Krauze wezwał niektórych i zaprosił przez nich wszystkich dla robienia ugody. W samo śniadanie ludzie się zeszli,

i Krauze powiedział im, że nic nie dołoży, bo inspektor zabronił. Plótł tam cóś, że na sesyi będą rozpatrywac zarobki. i jeżeli znajdą. że zarobek mały, to on dołoży. Większość wypowiedziała się, żeby wymówić robotę i po 2 tygodniach zastrejkować. Lecz jakoś nikt książki nie dał do podpisu, i strejk skończył się... niczem.

Z fabryki Horna na Woli.

Nasza fabryka składa się z samych prawie poczciwców, więc pewnie nie zastrejkowałaby sama z siebie. Lecz przyszło pod fabrykę paru «zakażonych apostołów», więc i poczciwce zgodzili się wystąpić. Niektórzy jednak w kantorze na naleganie fabrykanta mówili, że strejkują z bojaźni, a Marceli Brolewski powiedział, że mu dobrze i że nic nie chce. Na napiętnowanie zasługują jeszcze Karol Sawarg i Stodulski. Strejk u nas zakończył się, jak tylko garbarnia Pfejfra ruszyła.

Z fabryki Banerfeinda na Gęsiej.

Za przykładem innych fabryk we wtorek rano zebraliśmy się w curychterni. Przyszedł do nas Helwig (zięć Banerfeinda) i zaczął wmawiać, byśmy dali pokój, a on dołoży później, gdy się obliczy. Ponieważ kładliśmy nacisk na podwyższenie płacy, byliśmy skorsi do zgody po tej obietnicy i stanęliśmy do roboty. Lecz w obiad, po spotkaniu się z towarzyszami z innych fabryk, zażądaliśmy więcej określonej odpowiedzi. Helwig, rozgniewany, że mu się nie udało nas oszukać, wręcz odmówił. Wobec tego wszyscy wyszli za bramę. Komisarz, który był przy tem, odwoływał się do naszej odwagi, mówiąc: «Garbarze — takie zuchy, a boją się hołoty! Jak byłem kiedyś na okopach, garbarze zawsze byli górą i łobuzom skórę prali. Trzeba było i teraz złapać którego, co przychodził pod fabrykę, zbić porządnie i oddać mnie; jabym mu poprawił». Inspektor również radził, byśmy szli do roboby, bo «pana mamy bardzo dobrego». I skończyło się u nas tak, jak wszędzie: po 2 dniach wróciliśmy po roboty, nic nie uzyskawszy.

Z fabryki braci Henneberg.

Po'o!ę porzuc'i my w piątek, żądając 8 godzin pracy i 30 procent podwyżki. Tegoż dnia nam zapłacono i po rezultat kazano przyjść we środę o 9 rano. Gdyśmy przyszli, kazano nam iść do roboty, a gdy odmówiliśmy, kazano tym, co za paszportem. odejść na bok. Zebrało się 78. Tych zaraz otoczyło wojsko, już w tym celu przygotowane, i odstawiło do więzienia. W sobotę zakuto wszystkich w dyby i odesłano do miejsca urodzenia każdego. W fabryce w poniedziałek już wielu pracowało. Fabrykant obiecywał dać ustępstwa 1 września. Na napiętnowanie zasługują: Kamiński i Pszczółkowski. Ci łamali solidarność i rozpuszczali wieści szkodliwe.

Z biura technicznego Drzewiecki i Jeziorański.

Dnia 3 sierpnia zastrejkowaliśmy, żądając przerwy 1 i pół god. na obiad (pracujemy od 7 do 6) i 50 procent. podwyżki. Strejk trwał tylko 2 dni. Po 4 tygodniach po strejku postąpili po pół kop. i po 1 kop. Tym tylko nic nie dodali, co zarabiają więcej, niż 1 rs. 40 kop.

OSTRZEŻENIE!

Józef Szancenberg, slusarz, pracuje w fabryce Pelcerów w Częstochowie, nizki, wąsy duże.

Szkop, slusarz, protegowany przez żandarmów, pracuje w tejże fabryce w Częstochowie.

Podgórski, mieszka koło rynku Wodnego w Łodzi, handlarz świń i właściciel.

Zajda, ślusarz w fabryki Goldmana w Łodzi, na majówkę przyprowadził przebranych żandarmów, namawia ludzi do szpiclowania.

Jan Bronisław Nowicki (cygan), Wilcza 51, zdrajca i szpieg.

Podczas śledztwa zachowywali się marnie i zdradzali: **Włodek Marya; Duszyński,** inżynier od Gampera w Sielcu; **Stanisław Smaczewski,** chodził po celach i poznawał facetów.

POKWITOWANIA

Przy niszczeniu rękopisów zużytkowanych w drukarni przez omyłkę zostały zniszczone i takie. na których były pokwitowania. Wobec tego prosimy towarzyszy, którzy swych pokwitowań nie znajdą, podać je po raz drugi.

Na sprawy partyjne. — W. R. 5 rs. piąty procent 10 rs. M. r. 2,65 Bd. 1 rs., 4 rs. R. K. C. 12 rs., 12 rs., 30 rs. razura 1,65 1,15 1 rs. Z majówki 0.56 Nieznajomy 1 rs. Kruk 5 rs. Towarzysze z Zawiercia 5,50 z Ostrowca 10 rs., 1,20 Brzęczkowski 1,50 Jerzybroda 0,50 Kudłacz 11,85 Berek 1 rs. Ł 11,50 za światło Cz. 3 rs. Jeleń 4,40 Kielczanin 0,45 Piotrkowianin 0,55 Machina 0,75 Żako 1,85 Hijob 0,75 od C. 1,20 od C. za bibułę 2,60 Wnorowski 0,60 od Bełdowskiego 1 rs. Od towarzyszy z T. 200 rs. Za żyd. bib. 7 rs. K. K. 1,30 z Ostrowca 10 rs. dla tow. tkaczy w Szpagaciarni 6 rs. Promień 1,35 Bena 0,90 Góra 1,25 Pozostałe 0,85 Bums 2,40 Jerzybroda 0,80 Asmodeusz 0,20 London 4,60 Ł. z sierpnia 16 rs. towarzysze z Zawiercia 5,72 na zielonej od zielonej 0,60 bratnia dłoń 4 rs. z pod murów cytadeli 14,60 O. L. da bibułę 3,40 z dołku 1,70 M. W. 0,40 Za brosz. kurozwenk. 0,10 Wicek długu 6 rs. Z lasu za Mok. 2 rs. Drawn. 1 rs. za 5 Przedów. 1 rs. S. L. S. 10 rs. W towarzystwie fijołów 8 rs. więźniowie 0,75 Różka 5 rs. z Nowolipia 4.45 od postępowców 5,30 nieudane 7,15 polonez 0,45 na fundusz strejkowy 40 rs. rozstrojone 4,76 Biały orzeł 1,50 nieostrożny' 0,45 za bib. 3,70 na strejkujących z pod pomnika żydzi i chrześcianie 2,02 Moreł 2,75 przemysłowiec z Pragi 3 rs. stolarz 0,20 od przybyłych 0,50 zapomniane 3 rs. pedagog 5 rs. Wa 37,45 Kul 8.82 między sosnami 5,55 bibuła 3,75 za Rob. 3 rs. spokojni 0,45 za bib. z Wi 6 rs. z Tarh. 10 rs. Nr. 3 nie wyjechał 0.95 Nr. 4 nie wyjechał 1,70 Paczula 0,30 O. L. 0,40 na wyjazd nie dojrzali 10,98 na podróż towarzysza 9,55 na S. B. strejk 2,25 szósta skóra 6,58 na strejk Nowaiia 5 rs. Lista na wieniec Mickiewicza 2,20 z Łomżyńskiego 2 rs. za bibułę z Gr. 5 rs. z Nowolipia 3,30 z Woli 3 rs. na strejk od M. 20.80 na strejk od fabrykanta 10 rs. Jakob z pod kamienia 9,50 z nad brzegów Wisły 9,50 z Lublina 5 rs. Nic 1.75 na strejkujących X. X. 75 rs. od O-ka 3 rs. Saturn 6 rs. Rob. 3 rs. Różka 4,50 Kantorzysta 1 rs. Za bibułę 40 rs. Ozł. 3,15 Szekspir 1 rs. A. Z. 1 rs. K. a. 1 rs. Nieznajomy 11 rs. żydzi 4,10 kuracyusze 25 rs. nR. 1 rs. Kl 0.70 Xy 4 rs. nieznajomy 3 rs. zamierzone zwycięstwo 22,40 skombinowanie 0,65 tow. S. 1 rs. Początek 3,60 bibuła 3,20 Kul 45 rs. K. P. 3,30 2 rs.

Listy Nr. 326 4.30 Nr. 307 1.70 Nr. 324 5,65 Nr. 311 5,80 Nr. 323 3.20 Nr. 289 4,65 Nr. 308 5,30 Nr. 310 2.85 Nr. 320 2,70 Nr. 309 3,15 Nr. 2 2,25 Nr. 67 2.45 Nr. 325 5,30 Nr. 321 3,40 Nr. 322 3,90 Nr. 292 11,20 Nr. 312 7,50 Nr. 313 8,85 Nr. 334 3,87. Nr. 53 1,50 Nr. 314 6,35 Nr. 356 10.70 Nr. 354 2,80 Nr. 357 15 rs.

Z kwitaryuszy: Nr. 180 1,85 Nr. 17 2,25 Nr. 65 1,80 Nr. 67 2,80 Nr. 68 1,75 7 rs. Nr. 195 1,10 Nr. 163 1,70 Nr. 175 5 rs. Nr. 176 1,20 Nr. 180 1,40 Nr. 182 2,65.

Na więźniów politycznych. — Przekąsiaż 1 rs. z pod Matki Boskiej 1,25 składki 8 rs. M i Ż 5,50 kuracyusz 35 rs. tow-sze i tow-yszki pracy 8,95 i pół Lokatorowie Branickiego 5,11 2 dęby i sosna 2,77 pod 4-ma świerkami 5,65 W. z listy Nr. 25 14,75

Do numeru niniejszego dołączamy dla towarzyszy warszawskich 2 stronice dodatku, na które złożyły się korespondencye z fabryk i warsztatów.

Z WARSZTATÓW I FABRYK

Z fachu nożowniczego.

Obecnie pozostała tylko jedna większa fabryka dla naszego fachu, mianowicie Bieńkowskiego. Pan ten, pomimo że uchodzi za bardzo porządnego człowieka w oczach wielu z nieświadomych towarzyszy, korzystać chce z tego monopolu, wyzyskując jsknajstaranniej robotników. Tak więc dzień roboczy jest u nas dłuższy niż w innych fabrykach metalowych. Pracujemy od 6 do 7 z godzinną przerwą na obiad. Taki dzień roboczy jest we wszystkich warunkach zamachem na życie i zdrowie robotników, a cóż dopiero, gdy tak, jak nam, pracować trzeba w najokropniejszych, najszkodliwszych dla naszego zdrowia warunkach. Kurz z kamienia piaskowego, z szajb szmerglowych w połączeniu z dymem od spalonego oleju i innymi wyziewami wciska się we wszystkie pory naszego ciała. Gdy przyjdziesz na obiad, to smaku nie czujesz, gdyż usta i gardło pokryte są temi paskudztwami. Nic dziwnego, że przy takiej pracy suchoty zabijają raz po raz towarzyszy w młodym wieku. Za taką pracę wynagrodzenie mamy marne: od 70 kop. do 1 rs. 20 kop., w rzadkich wypadkach do 1 rs. 80 kop., a oprócz tego jest sporo odtrącań — kar za opóźnienie, robienie roboty innej, np. reperacyi nożyczek własnych itd.

Lecz dłużej tak być nie powinno. Zbudźmy się ze snu i pokażmy, że ludźmi jesteśmy, że nam nie wystarcza chodzenie z domu do fabryki, a z fabryki do domu, jak w jakim deptaku. Przedewszystkiem musimy zmniejszyć ilość pracy, abyśmy mieli czas na spoczynek i naukę, następnie musimy otrzymać podwyższenie zarobków, abyśmy z żonami i dziećmi głodem nie przymierali, nareszcie trzeba, by nas fabrykant zabezpieczył choć w części od kurzu, wydając nam kneble na usta i okulary na oczy. Wszystko to uzyskamy z łatwością, gdy jak jeden mąż staniemy i upomniemy się o swoje. Tylko pomiędzy nami powinna panować zgoda i jedność.

Z fachu kamieniarskiego.

We wszystkich warsztatach są u nas podmajstrzy, a ci choć sami niedawno byli robotnikami, lecz prędko zapominają o tem, i każdy z nich traktuje swego niedawnego kolegę jak niewolnika. Zahukani robotnicy znoszą to w pokorze, co, jak zawsze, jeszcze bardziej zachęca tych panów do takiego postępowania. Towarzysze nie powinni pozwalać traktować siebie jak bydło, każda obelga powinna się spotkać ze stosowną odpowiedzią i nauczką, bo tylko w ten sposób można przyzwyczaić ludzi szanować siebie. W tych czasach, gdy w innych fachach robotnicy wywalczali sobie lepszy byt, nasi podmajstrzy, bojąc się, żeby i u nas cóś podobnego się nie zdarzyło, zaczęli przestawać z robotnikami, dając im różne rady a odmawiając od buntu. Jeden z nich, Lewandowski, doszedł do tego, że radził nam udać się do ks. Imeretyńskiego; no, my to się znamy na dobrodziejstwach takich panów i wolimy szukać zadowolnienia swych potrzeb na innej drodze — drodze solidarnej walki z wyzyskiwaczami.

Z fachu rzeźniczego.

Warunki u rzeźników są bardzo ciężkie. Praca trwa po całych dniach i nocach i piątki i świątki, szczególnie u sklepowych. Głównemi kajdanami u nas są tak zwane dochody. Każdy czeladnik stara się mieć do pomocy jak najwięcej chłopców, gdyż z chłopcami nie potrzebuje się dzielić dochodem od szczeciny itp., jak z czeladnikami. Przez to jest masa czeladników bez zajęcia. Przytem majstrowie mówią czeladnikowi «ty», a co najwyżej «niech». Oj rzeźnicy, czas było by zastrejkować i położyć tamę niezmiernemu wyzyskowi.

Z fabryki braci Szmitt na Łuckiej.

Fabrykę naszą mają od Nowego Roku przenieść do Kowna, więc teraz z nami wcale się nie liczą. Nie dosyć, że ceny mamy marne, jeszcze i z tego nie dopłacają. Jeżeli wypada robotnikowi za 2 tygodnie 17 lub 18 rs., to dają 12 — 13 rs. i powiadają, że tak z rachunku wypada. Sprawdzić nie można, bo cennika nigdzie nie zobaczysz ani na lekarstwo, są one tylko w kantorze lub kieszeniach majstrów. Naturalnie dużo w tem winy naszej, boć w takiej sprawie, jak cennik, to byśmy mogli odrazu zrobić z tem porządek — przecie nawet prawo carskie takiego nadużycia zabrania. Ale robotnicy u nas w większości są całkiem nieuświadomieni. Majster lub brygadzista dla nich to wielka powaga, gdy się pokłócą pomiędzy sobą, idą jak do sędziego do majstra, a lepsze roboty starają się zdobyć sutym traktamentem lub upominkiem dla majstra. Nic dziwnego, że taki Kisiewicz, majster, dochodzi nawet do bicia robotników. Dopóki będziemy pokorni i tylko jak żebracy, błagali o to, co nam się należy, dopóty nie niema co czekać poprawy losu. Tylko solidarną walką i oporem możemy sobie zdobyć znośniejsze warunki i poszanowanie naszej godności.

Z fabryki fortepianów Kerntopfa.

Stolarze mają tutaj gorsze, niż gdzieindziej warunki. Płaca jest od sztuki, ale tak nizka, że przy 10 i pół godzin zarobić można zaledwie 90 kop. — 1,20 rs. A jeszcze robotnicy bez oporu pozwalają sobie obrywać ceny, jak to miało miejsce niedawno. I tego marnego zarobku nie wypłacają co tydzień, a dają wszystkim po 5 rs. i dopiero co miesiąc robią obrachunek. Towarzysze od Kerntopfa stanowczo powinni położyć tamę temu wyzyskowi i zażądać, by przy 9-godzinnym dniu roboczym kostgeld był przynajmniej 8-rublowy.

Z fabryki krawatów Wejlera (Leszno 12).

Pracuje u nas do 130 panien, i jak wszędzie, gdzie kobiety pracują, zarobek jest bardzo mały, a praca bardzo długa. Pomimo to majster Paradziński, straszny grubianin, mówiąc nawiasem, uznał widocznie, że zarabiamy za dużo i zaczął obrywać ceny. Gdy która się na to nie zgadzała, mówił, że dosyć mu gwizdnąć, to 100 na miejsce wydalonej przyjdzie. Nareszcie cierpliwość panien się wyczerpała, i te, doczekawszy się przyjazdu samego Wejlera, zażądały, by powrócono do dawnych cen. Pan Wejler miotał się, jak pies wściekły, groził kozakami, wymyślał, nareszcie plunął w twarz jednej. Panny stchórzyły, i wszystko skończyło się na niczem. A wielka szkoda! Takie niecne postępowanie i znęcanie się nad kobietami zasługiwało na to, by wszystkie pracownice zaraz na miejscu dobrze skarciły nędznika. Puszczając takie rzeczy płazem, rozzuchwalamy tylko naszych wyzyskiwaczy.

Z warsztatów kolei terespolskiej.

W oddziale mechanicznym majster Brzeziński chodzi w warsztacie z kijem, którym nawet bije niby z żartów, ale naprawdę; do ludzi zaś nie mówi, lecz huka i krzyczy, jak na bydło. Ceny, nie zważając na cenniki, stawia takie, jakie chce. A towarzysze w miejsce tego, żeby zbiorowo wywalczyć poprawienie swego losu, postępują inną, dla każdego uczciwego robotnika wstrętną drogą. Wielu jest wśród nas takich, którzy głupim lizusostwem i nawet oczernianiem towarzyszy zaskarbiają sobie łaski majstra. W użyciu są również fundacye i libacye, wyprawiane tabelszczykom, jak Piotrowskiemu, Dołgopołowi, Szwedysowi, Karwowskiemu i innym dla zapewnienia sobie poparcia. Sądzą oni, że w ten sposób cóś zyszczą. Czas wielki, towarzysze, porzucić te poniżające nasza godność postępowanie. Czyż niema innej drogi? Nie bądźmy ostatnimi, idźmy za przykładem towarzyszy z innych fabryk, występując wspólnie i solidarnie z naszemi żądaniami.

Z fabryki br. Pfejfer.

Z wstąpieniem do wspólki Szlenkiera i Frejlicha, ten ostatni postarał się o zaprowadzenie u nas prasy do

wyciskania z nas jaknajwięcej zysku. Chcąc zjednać administracyę, podwyższył pensyę, obiecując sobie powetować w dwójnasób na naszej skórze. W tym celu ułożono nowy cennik, który zmniejszał ceny curychterom skór sakowych, juchtowych, a głównie baranich (z 1.04 rs. od 10 sztuk na 80 kop., co by uczyniło 2.88 rs. każdemu na tydzień). Pracowało zaś curychterów przy skórach baranich 17. Wszystkie trzy oddziały nie przyjęły nowego cennika, żądając powrotu do cen poprzednich. Po krótkim targu Frejlich ustąpił curychterom przy skórach sakowych i juchtowych, lecz trzeciemu oddziałowi odmówił, przyrzekając, że za 2, 3 miesiące oberwie jeszcze. Oddział 3-ci posłał książki do podpisu. Po tygodniu zarząd fabryki ustąpił, bojąc się ogólnego strejku, i w dodatku musiał podwyższyć o kilka kopiejek na tak zwanych waszetach. Frejlich to znany wyzyskiwacz. Niegdyś, chcąc zyskać sławę dobrodzieja, ofiarował 500 rs. na odnowienie figury na rogu ulic Wolność i Żytniej, a w tydzień potem oberwał swym robotnikom po 10 kop. na 10 sztukach i niedługo wycofał całą sumę z lichwiarskim procentem. Towarzysze! niech ta kosa trafi u nas na kamień!

Z fabryki braci Gejsler.

Wszystkie wydziały w naszej fabryce składają się z brygad, na których czele stoją brygadyerzy. Otóż wielu z tych brygadyerów stale popełniają nadużycia, by urwać z wyżyłowanego już przez fabrykanta zarobku robotnika jeszcze cokolwiek na swoją korzyść. Taki np. Kaczanowski zmusza robotników do pracy pofajerantowej, a że ma zachowanie w kantorze, więc każdego mniej uległego robotnika łatwo mu usunąć z fabryki. Oprócz tego grozi zawsze, że pójdzie do żandarmów i wskaże na niepokornego jako na socyalistę. *Towarzysze! takie dobre chęci Kaczanowskiego nie mogą zostać bez nagrody od nas.* Drugim takim łotrem jest Stankiewicz, o którym już wspominaliśmy w «Robotniku»; ten z obawy, aby nie dostać kijów, nosi z sobą rewolwer, ale bodaj i rewolwer mu nie pomoże, gdy policzymy mu żebra. Ten ma inny sposób do wyzysku. Do swojej brygady nabiera chłopców, drze z nich, co się zowie, i jeszcze zawraca im głowę, że musi do nich dokładać po 5 rs.

Z fabryki wstążek Szenwica na Mokotowskiej.

Jeszcze od Wielkiejnocy ciągnie się u nas sprawa wypłatowa. Wówczas przed świętami fabrykant, grożąc, że nie da forszusu, wymógł na nas zgodę na wypłatę dwutygodniową. Stawialiśmy wówczas opór, gdyż niektórzy z nas dobrze rozumieli, jak ważną jest dla robotnika częstsza wypłata. Lecz fabrykant zaklinał się i przysięgał, że będzie zawsze dawał co tydzień a conto, i obiecywał nie obrywać przy wypłatach. Ludzie uwierzyli lisim obietnicom, które naturalnie nie zostały spełnione. Przed Zielonemi Świątkami nie było wypłaty — pan fabrykant wyjechał, a Liwszyc wcześniej zamknął kantor, żeby a conto ludziom nie dawać, tak że robotnicy ze skwaszonemi minami poszli na Święta bez grosza w kieszeni. Teraz zaczynają obrywać, chcąc doprowadzić do tego, byśmy za dwa tygodnie pracy otrzymywali taką samą zapłatę, jak dawniej za jeden. Oj, pora pójść nam po rozum do głowy, połączyć się i solidarnością naszą zmusić fabrykanta do ustępstw.

Z fabryki Małeckiego.

Dopóki fabryką rządził stary Małecki, a werkfirerem był Barszczewski, dopóty było jako tako. Lecz od niedawna zarząd przeszedł w ręce młodego Małeckiego, a ten dobrał sobie godnego pomocnika w osobie Żurawskiego. Barszczewski był zanadto uczciwym, więc odebrano mu władzę a oddano Żurawskiemu. Ten popsuł już niemożliwie ceny pucerom, wydala za byle co robotników, którzy mu się nie podobają. Niedawno np. wydalono 2 robotników — jeden z nich pracował w fabryce już 10 lat — za to, że nie chcieli spełniać robót, nie do nich należących. Żurawski ma zausznika, który mu o wszystkiem donosi, niejakiego Łagodzińskiego. Temu daliśmy już małą nauczkę, nie skutkuje to jednak. Towarzysze! musimy się ostro wziąść do naprawy stosunków w fabryce.

Z fabryki «Syrena» na Woli.

Znani naszym czytelnikom majstrowie Frysztacki i Janeczek, oraz donosiciel Kania, który zaledwie wylizał się z otrzymanych kijów, tworzą niecną spółkę ku wydalaniu robotników. Gorliwie poszukują tego, kto ich umieścił w «Robotniku», obiecali nawet 10 rs. Kani za wynalezienie tego robotnika. Sądzimy, iż poszukiwania będą trwały do nieskończoności, jeżeli ich nie przerwie tęgie i ponowne przetrzepanie skóry Kani, która jakoś dziwnie go świerzbi.

Poniżej ogłaszamy szereg nazwisk. Są to ci, którzy zdradzili swych towarzyszy, już to donosząc fabrykantom o tem, co się dzieje wśród robotników, już to łamiąc solidarność robotniczą w czasie strejku. Jak na wojnie hańba spada na żołnierza, co ze strachu opuścił pole bitwy i odbiegł sztandaru, tak i w naszej rodzinie robotniczej piętnować musimy wyrodków, którzy w chwilach stanowczych opuszczają towarzyszy i ułatwiają naszym wrogom zwycięstwo. Dużo jest wśród takich zdrajców ludzi nieświadomych, zahukanych i łatwo się uginających; tych ominiemy, gdyż sądzimy, że z czasem się poprawią i przyłączą się do szeregów walczących. Pozostawiamy nazwiska tych tylko, których strach wstrzymać może od szkodzenia naszej sprawie. Niech więc jako zadatek kary dotkliwszej spotka ich zasłużona pogarda otaczających towarzyszy.

* * *

— W fabryce tasiem gumowych Jeger i Zejgler na Kanionku. — Adler w ciągu strejku sierpniowego nie przestawał pracować. Tak samo postępował i w strejku poprzednim. Baldin i Bartoś, gdy żołnierz nie wpuszczał do fabryki, chcąc okazać swą wierność fabrykantowi, przez parkan wdrapali się do fabryki, by stanąć do roboty.

— W fabryce braci Henneberg. — Niemira, Michał Brandysiewicz i Jan Brodowski zajmują się donosami na towarzyszy.

— W nowym Wulkanie. — Kępka i bracia Szymbalscy pierwsi w czasie strejku stanęli do roboty.

— W fabryce braci Pfejfer. — Blumszajd, Jan Frankie i Jan Okraszewski, lizusi fabryczni, denuncyowali tych, którzy przed strejkiem przyszli z innych fabryk namawiać do zaprzestania roboty.

— W fabryce Wajgla. — Szczepański Piotr, wełkarz, pracował przez cały czas strejku.

— W fabryce Horna na Woli. — Stodulski, czeladnik garbarski, pracował przez cały czas strejku, policya codzień odprowadzała go do domu, by mu się co złego nie stało.

— W fabryce Blunka na Nowolipiu. — Weber Schulc nie przerywał po raz drugi w czasie strejku roboty. Suchecki wskazał na Wesołowskiego i Kotrzebę, że ci nie pozwalali mu pracować. Wesołowski i Kotrzeba wskutek tego zostali aresztowani.

— W fabryce Hantkego. — Józef Iberszer po mowie Hantkego publicznie pocałował w rękę H.; Pruszyński wziął 4 rs. od Kondrackiego, żeby podpoić kilku robotników i namówić ich do zaprzestania strejku; Aleksander Niwiński pracował przez cały strejk; Jawdyński, Bobowski, Kotecki, Tarczyński, Drewnowski, Burzyński (zwany Ułan), Obarski, Noblin pierwsi poszli do roboty.

— W fabryce Konrada, Jarnuszkiewicza i S-ki. — Bałaszkiewicz (brygadista), Filipczak i Gałaszkiewicz zebrali się u dyrektora Jankowskiego na naradę, jak strejk złamać, namawiali innych do porzucenia strejku.

— W fabryce Gerlacha. — Prus, brygadista, i Ładziński, wercajgowy, pierwsi poszli do roboty.